Nr. 263. We Lwowie Piątek dnia 22 Września 1899 r. Rok XXXII

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

List z Wiednia.

Wiedeń 20 września.

Sytuacja tak jest naprężoną, że trudno dziś bawić się w polityczne proroctwa. O rozwikłaniu sytuacji w najbliższym czasie, mówić nawet zresztą nie można, co najwyżej więc nastąpić może chwilowa zmiana. Logika faktów każe przypuszczać, że taka zmiana nastąpićby mogła tylko na korzyść prawicy, czują to Niemcy czują, że rząd lewicy byłby jednodniówką, po której pozostałaby tylko śmieszność i dlatego, pod pozorem informacji z dobrego źródła, sami podsuwają myśl gabinetu urzędniczego. Żeby zaś takiego gabinetu z góry u prawicy nie dyskredytować, dają niewyraźnie do zrozumienia, że lewica i w takim wypadku nie sfolguje z obstrukcji.

Wobec tego parcia ku rządom urzędniczym, warto w czas zastanowić się, czemby takie rządy były wobec naszego kraju. Przedewszystkiem ze stanowiska czysto konstytucyjnego sądząc, dochodzimy do wniosku, że gabinet urzędniczy, który nie wyszedł z parlamentu i na parlamencie się nie opiera, w niczem nie różni się od rządów paragrafu czternastego. Niema też w świecie państwa rzeczywiście konstytucyjnego, gdzie możnaby parlamentowi taki narzucić gabinet. Jako prawdziwi i żarliwi obrońcy konstytucji, obstawać musimy przy tem, by ta co do ducha i co do litery była wykonywana. Kompromisów pod tym względem nie znamy, dla nas rządzić musi większość i tylko większość, a gabinet musi być tej większości wyrazem. Tyle ze stanowiska konstytucyjnego.

Ze stanowiska interesów krajowych, również energicznie wystąpić musimy przeciwko gabinetowi urzędniczemu, chociażby był on tylko przejściowym. Mówi się wprawdzie w Austrji o gabinecie urzędniczym, w rzeczywistości jednak bywa to gabinet niemiecki. Niemcy mogą na nim tylko zyskać, bo bez względu na większość oddają władzę w ręce swoich, czyli będąc w mniejszości w legislatywie, *de facto* sprawują egzekutywę. Nie ubliżam bynajmniej wyższej biurokracji austrjackiej, przeciwnie, wiem i uznaję, że w jej szeregach mieści się cały zastęp i talentów i charakterów, ale wszystko to są Niemcy i to Niemcy przeważnie jeszcze ze szkoły centralistycznej i raczej ubliżyłbym im przypuszczeniem, że na fotelach ministerjalnych zaprą się przekonań i narodowości. Jeden Polak lub jeden Czech nie zmieni charakteru takiego gabinetu, sam zaś odegra niemiłą rolę, pokrywając nazwiskiem i podpisem postępowanie i czyny niemieckiego rządu.

Kraj nasz, od chwili rozbioru aż do nadania mu autonomji, systematycznie jako Hinterland ekonomicznie zaniedbywany, potrzebuje do podźwignięcia się życzliwej opieki rządu, któryby te stosunki uznawał i z nimi się liczył. Ślepe wykonywanie litery ustaw nie wystarcza, po gabinecie urzędniczym zaś niczego innego spodziewać się nie można. Urzędnicy są może od ślepego stosowania ustaw, ale rząd parlamentarny jest od tego, by te ustawy stosownie do kraju i ludzi indywidualizować, a to szczególnie w Austrji, gdzie na jedną modłę ukuto ustawy, przeznaczone są dla tak różnych krajów, stosunków i ludzi. Ktokolwiek z Galicji miał w biurach ministerjalnych do załatwienia jaką sprawę krajową, powiatową, czy gminną, wie, jak mało spotyka się tu życzliwości, cóż dopiero, jeśli ustanie jaki taki wpływ z góry i jeśli ten sam urzędnik zasiądzie na fotelu ministerjalnym?

Nie: Koło polskie z pewnością nie da się na taką plewę złapać, a zgoła już nie dopuści do tego, by ktokolwiek z jego grona służył gabinetowi urzędniczo-niemieckiemu za płaszczyk wobec Galicji. Program Koła jasno przez jego prezesa zaznaczony, będzie też niewątpliwie co do joty wykonanym. *(r.)*

Parlamentarny rząd prawicy.

Sygnalizowany telegraficznie artykuł *Pester Lloyda* — p ó r a wybitnego męża stanu z p r a w i c y, a jak *Politik* praska się domyśla, jest nim dr. B i l i ń s k i — pt. „Naturalne rozwiązanie przesilenia", znalazł zupełny akces w *Politik*, która też zaznacza, że w t y m s a m y m d u c h u od chwili upadku hr. K. B a d e n i e g o zawsze przemawiała. Mianowicie autor tego artykułu oświadcza się za p a r l a m e n t a r n y m r z ą d e m p r a w i c y, który jeden jedyny zdołałby dzisiaj przywrócić ład w stosunkach politycznych i parlamentarnych. Rozwiązaniem tedy przesilenia byłby rząd parlamentarny z łona prawicy, z programowo opisanem z o b o w i ą z a n i e m: uwzględnienia uzasadnionych postulatów narodowościowych i innych, nietylko samej większości, ale t a k ż e m n i e j s z o ś c i... „Zwyczajem bywa w Austrji — powiada autor pomiędzy innemi — że n a s a m p r z ó d staje u steru ministerstwo, a potem dopiero ogląda się ono za większością, któraby je popierała. Gdyby ta metoda kłóciła się jedynie z doktryną konstytucyjną, byłoby pół biedy, — wszelakoż dzisiejszy stan Austrji okazuje nam namacalnie jej skutki.

I o p o z y c j a teraźniejsza hołduje jej pono, domagając się zmiany systemu, zamiast raczej domagać się, aby jej uzasadnione postulaty spełnione zostały przez m o ż e b n y w danej chwili rząd większości. Z miejsca też staje ona okoniem przeciw rządowi autonomistycznemu, jakkolwiek taki rząd byłby i konstytucyjnie i parlamentarnie j e d y n i e w ł a ś c i w y, a normalne tegoż ustanowienie i funkcjonowanie, utorowałoby ostatecznie drogę do przyszłego gabinetu n a p o d s t a w a c h n i e m i e c k o - p o s t ę p o w y c h. (Czy to ma znaczyć, że w przyszłości N i e m c y z o p o z y c j i w ten sposób mogliby jednak po autonomistach przyjść do steru w Austrji? Wyznajemy, że ten zwrot jest dla nas dość niejasny i dziwi nas, że *Politik* przytaczając go, nie zaopatrzyła go od siebie choćby pytajnikiem... *Prz. Red.)* Opozycja ogląda się na większość, podczas gdy ta od dawna już istnieje — co prawda skutkiem braku rzeczywistego życia parlamentarnego nie może ona spełnić zadań swoich. Każda bowiem większość parlamentarna ma przedewszystkiem o b o w i ą z k i, a dopiero p ó ź n i e j, w miarę spełnienia tamtych, jakieś p r a w a. Zupełnie odwrotnie, jak opozycja.

M a m y t e d y w i ę k s z o ś ć, dość silnie spojoną na podstawie autonomji i równouprawnienia narodowościowego i z jej łona należy utworzyć rząd parlamentarny. Nie mamy tu wcale na myśli „rządu parlamentu," jak próbę tego niefortunną uczyniono w czasach koalicji. Członków rządu większości, n i e p o w i n n o w bezcelowym chaosie mianować stronnictwa, lecz ściśle konstytucyjnie i swobodnie sama korona, na przedstawienie desygnowanego prezydenta ministrów. Powinni zaś pochodzić z szeregów większości — wszelakoż nie w tym celu, ażeby zabezpieczyć odnośnym stronnictwom b e z p o ś r e d n i w p ł y w n a r z ą d y, lecz, aby stworzyć stosunek wzajemnych obowiązków pomiędzy rządem, a temi stronnictwami. Podczas, gdy do tej pory rząd „opierał się" na większości, t. z. od wypadku do wypadku — w zamian za ustępstwa — k u p o w a ł s o b i e, a nie zawsze w sposób moralny, większość, na której nie mógł polegać bezpiecznie, bo ona nie była dlań zobowiązaną — to g a b i n e t w i ę k s z o ś c i byłby poprostu zobowiązany rządzić w duchu jej zasad. A w i ę k s z o ś ć ta ze swej s t r o n y m u s i a ł a b y b e z w a r u n k o w o i wówczas iść za nim, gdyby interesy p a ń s t w o w e i s p r a w i e d l i w o ś ć n a k a z y w a ł y m u c z y n i ć u s t ę p s t w a n a r z e c z m n i e j s z o ś c i.

W dzisiejszej chwili ustanowienie takiego r z ą d u w i ę k s z o ś c i miałoby dla państwa i dynastji tę olbrzymią korzyść, że stronnictwa prawicy, przyrzeczeniem rządu uspokojone co do k i e r u n k u ustawodawstwa i administracji, z g o d z i ł y b y s i ę n a z a r z ą d z e n i a, uważane przez rząd jako niezbędne gwoli u c i s z e n i a o p o z y c j i niemieckiej. Że następnie, zwłaszcza reprezentanci narodu czeskiego, chętnie złożyliby te ofiary narodowe, jakie są konieczne dla zadowolenia narodowego poczucia Niemców. Owóż na takie atrybucje nie mógłby wcale liczyć bezbarwny gabinet urzędniczy i dla tego należy się spodziewać, że również opozycja stanie raz przecie na ściśle parlamentarnym i konstytucyjnym gruncie. Znaczy to, iż zamiast pytać o o s o b y i n a r o d o w o ś ć ministrów, będzie pytała o ich p r o g r a m i c z y n y, a w powołaniu do składu rządu nie-Niemców, acz osobistości szczerze po austrjacku myślących, nie będzie widziała niecnośnego „ucisku" dla niemieckiego uczucia narodowego..."

Dalsze wywody autora artykułu pomijamy dla braku miejsca. W tem zresztą, cośmy tutaj przytoczyli, jest zupełnie dostatecznie zaznaczony kierunek jego myśli, zupełnie jasno jest wypowiedziane, jaki rząd i dlaczego taki, a nie inny, ma w teraźniejszej dobie i powinien mieć szanse skutecznej działalności. Jak wiemy z telegrafowanych nam już głosów prasy opozycyjnej, przyjęła ona projekt „rządu parlamentarnego prawicy" z pewną — dość nawet zrozumiałą z ich punktu widzenia — dozą sceptycyzmu. Pp. Wolf i Schoenerer pono nie zorjentowali się jeszcze, co mają z tym fantem zrobić.

Następca bar. Willamowitza.

Jak wiadomo, prezes naczelny rządu w Księstwie Poznańskiem baron Willamowitz ustępuje ze swej posady, którą zajmował przez lat siedm, a jako domniemanego jego następcę wymieniają dzienniki berlińskie p. Bittera, dawniejszego prezesa regencji opolskiej, obecnie zaś podsekretarza stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Podobno kandydatura p. Bittera ma być jedyną, z którą na serjo liczyć się należy; mówimy podobno, bo dotąd nie ma żadnej pod tym względem pewności. Monachijska *Allg. Ztg.* pisze, że Niemcy mogliby się cieszyć, gdyby p. Bitter został naczelnym prezesem w Poznaniu, ponieważ ze swego pobytu na Szląsku zna bardzo dobrze stosunki i wystąpiłby energicznie przeciwko „polskim pretensjom". *Voss. Ztg.* również chwali jego „silną rękę", która nie pozwoliła wybujać „narodowo-polskim zakusom" na Górnym Szląsku.

Inni znów, którzy znają p. Bittera bliżej osobiście, twierdzą, że w gruncie rzeczy nie jest nieprzejednanym wrogiem Polaków, że niejedno jego antipolskie wystąpienie spowodowane było błędnemi o ruchu polskim informacjami, że jest to człowiek o szerokich poglądach, który jakkolwiek energicznie popierać będzie pruską ideę państwową i tak zwaną rację stanu, jednakże nie jest zwolennikiem drobnych małodusznych udręczeń, tak zwanego „kłucia szpilkami".

Wydalenie redaktora Polaka z Prus.

Poznań 17 września.

Wydalenie naczelnego redaktora poczytnego tygodnika *Praca*, p. dra Kazimierza Rakowskiego — oto najnowszy objaw polityki antipolskiej rządu pruskiego. Wydalenie to, przypominające bezwzględnością swą najgorsze czasy bismarckowskiej ery, nastąpiło zupełnie nagle i niespodziewanie tak, że trudno połączyć je w związek przyczynowy z wypadkami bieżącej polityki.

Przedewszystkiem słów kilka o ofierze rugów pruskich. Dr. Kazimierz Rakowski był w Księstwie poniekąd gościem Urodzony i wychowany w Królestwie, lata uniwersyteckie spędził w Niemczech i w Berlinie uzyskał stopień doktorski za świetną swą rozprawę „o własności ziemskiej w dawnej Polsce". Od lat czterech pracował na niwie dziennikarskiej, to jako korespondent pism rozmaitych, to jako współzałożyciel i kierownik *Dziennika Berlińskiego*, to jako wydawca własnego czasopisma ekonomicznego, a wreszcie jako naczelny redaktor poznańskiej *Pracy*, tygodnika bardzo popularnego i wpływowego w Wielkopolsce. Niezmierna łatwość pióra obok wykwintnej czystości języka, wolnego od wszelkich, tu niestety tak częstych germanizmów, przytem temperament dziennikarski i krewkość wrodzona cechowały zawsze jego artykuły polityczne i ekonomiczne, które podpisywał nazwiskiem Kazimierza Radwana.

Uchodził tu za siłę, której z czasem przeznaczona była najpoważniejsza rola polityczna w Księstwie

Zupełnie nagle na skutek, jakiejś denuncjacji, lub bez niej, rozpoczęły się przeszukiwania i poszukiwania politycznej policji pruskiej, celem wykrycia autora artykułów „Kazimierz Radwan". Śledztwa te trwały długo, a były tem bardziej oburzające, że żaden z artykułów nie był inkryminowany przez sąd i prokuratorję. Lecz pełne siły patrjotycznej, pełne ognia i zdrowego jasnego poglądu na stosunki — były coraz ważniejszemi dla Poznańskiego, zwłaszcza, gdy zaczęły stale ukazywać się w *Pracy*, organie, liczącym do dziesięciu tysięcy abonentów; wreszcie brutalna dłoń zamknęła przed dzielnym pracownikiem tę ziemię, której jako najsłabszej i najwięcej posiłków potrzebującej dzielnicy Polski zamierzał oddać swe siły. Wydalenie nie obyło się bez szczegółów oburzających do głębi. W budynku policyjnym zdjęto z d.ra Rakowskiego dokładny rysopis, fotografowano go i zamierzano zawieść wprost na kolej, widocznie w tym celu, aby uniemożliwić szybkie omówienie sprawy w prasie. Na wszelkie zapytania urzędnik policyjny jedną miał odpowiedź: że rozkaz przyszedł od policji z Berlina i w Poznaniu nie wiedzą o niczem. To, że rozkaz wydalenia przyszedł w ten sposób ponad głową nadprezydenta Wilamowitza, przyczyniło się do plotki, którą powtarzam z wszelkiem zastrzeżeniem: że fakt ten miał go tak rozgoryczyć i przekonać o wszechwładzy hakaty iż podał się do dymisji. Bo zaiste stoimy tu wobec faktu niesłychanego: żadnym procesem, żadnem politycznem wystąpieniem, żadną mową publiczną nie dał władzom dr. Kazimierz Rakowski powodu do tak ostrego postąpienia.

Oburza to wszystkich tembardziej, im bardziej zespolonym był wydalony z warunkami i życiem tutejszem, im większą się cieszył sympatją.

Pisma niemieckie, jak np. *Vossische Zeitung* pisze, że wydalenie dra Rakowskiego spowodowanem zostało jego artykułem przeciw kanałowi, skutkiem czego przechylić się miały w Kole polskiem głosy na stronę opozycji. Lecz uważać to można chyba za pośrednią przyczynę, bo przyczyna prawdziwa jest i może być tylko jedna, a mianowicie, że Niemcy zazdrosnem okiem spoglądają na każdego człowieka, który wybitniejszą rolę zaczyna odgrywać w społeczeństwie, który swoim światłym poglądem na rzeczy, zdolny jest poruszyć masy ludowe i przyspieszyć ich ocknienie się. Oto jedyna i wyłączna przyczyna!

Nasze pisma są tem oburzone: *Dziennik poznański* w poważnym *entrefilet* zakłada przeciw wydaleniu protest imieniem społeczeństwa wielkopolskiego i zaznacza, że postępowanie rządu raczej zaostrzyć może opozycję Koła polskiego — niż ją załagodzić.

Odpowiedź Transwaalu.

Ogłoszona wreszcie przez dzienniki angielskie i podana w streszczeniu w rubryce telegramów odpowiedź rządu transwaalskiego na ultimatum angielskiej rady gabinetowej, potwierdza w zupełności pesymistyczne wieści, krążące od dni już kilku. Odpowiedź odrzuca propozycje Anglji; w szczegółach zaś różni się w następujących punktach od noty angielskiej: Rząd transwaalski uważa żądania Anglji za zupełnie nowe propozycje, co do pewnego tylko stopnia słuszne. Przy tej sposobności nadmienić wypada, że dawniejsza propozycja prezydenta Krügera, co do pięcioletniego terminu w sprawie zwiększonej reprezentacji min złota w parlamencie transwaalskim, w połączeniu z zrzeczeniem się ze strony Anglji zwierzchnictw nad wewnętrznemi sprawami Transwalu, inspirowana była przez angielskiego przedstawiciela w Transwaalu. Burowie więc sądzić mogli, że propozycją tą czynią zadość życzeniom Anglji. Nie małe też było ich zdumienie, gdy odnośna ich nota doznała w Anglji tak nieprzychylnego przyjęcia. Zdaje się to dowodzić, że angielski przedstawiciel Transwaalu albo działał wbrew intencjom swego rządu, albo też, co jest prawdopodobniejsze, chciał Burów wciągnąć w zasadzkę. Obecna bowiem nota transwaalska zaznacza wyraźnie, że rząd Transwaalu nie myślał wcale poruszać sprawy politycznego ustroju państwa. Dalej stwierdza odpowiedź, że rząd transwaalski zależny jest od opinji ludności i parlamentu i występować nie może z propozycjami, nie pochwalonemi przez dwa te czynniki. Dalej oświadcza rząd Burów, że nie może już dzisiaj trzymać się swych propozycyj z d. 19 sierpnia i przyjąć bez wszelkich zastrzeżeń ich materjalnej treści. Natomiast gotów jest omawiać sprawę przyznania naturalizacji cudzoziemcom na proponowanej przez Anglję „konferencji wspólnej." Odpowiedź odrzuca wreszcie żądanie równouprawnienia języka angielskiego z holenderskim w parlamencie, upiera się przy konwencji z r. 1884 i domaga się rozstrzygnięcia zatargu na drodze sądu rozjemczego.

W ten sposób więc odpowiedź Transwaalu nie odrzuca wprawdzie bezpośrednio warunków angielskich, czyni jednak ich przyjęcie zależnem od poprzedniego zbadania przez sąd rozjemczy, złożony z przedstawicieli stron obu. A właśnie ten warunek nota angielska odrzuciła z góry z taką stanowczością. Postawę Burów o tyle zrozumieć można, że podyktowała ją troska o przyszłość. Z drugiej jednak strony zaprzeczyć się nie da, że odpowiedź zaostrzyła w wysokim stopniu położenie. Podług telegramów, nadchodzących z Londynu, wczorajsze dzienniki angielskie zaznaczają zgodnie, że odpowiedź Transwaalu zamyka stanowczo wrota wszelkim dalszym rokowaniom i zawiera w sobie najgroźniejsze następstwa. Zapewne, że opinji dzienników angielskich nie potrzeba utożsamiać z opinją rządu angielskiego. Przyznać jednak trzeba, że rząd po ostatniej swej nocie znajduje się wobec odmownej, czyli wyrażając się ściślej, wymijającej odpowiedzi Transwaalu, w położeniu, z którego nie da się już może wynaleźć droga pokojowa. Na zupełnie innem polu spoczywa pytanie, która z obu stron, Anglja, czy Transwaal, dzierży w obecnej chwili pomyślniejszą pozycję wojskową. Pod tym zaś względem nie jest pozbawiony pewnego znaczenia fakt, że właśnie w obecnej chwili poselstwo portugalskie w Londynie zaprzecza stanowczo wiadomości o wydzierżawieniu Anglji lub Niemcom znacznej części posiadłości w Afryce Wschodniej.

Listy z kraju.

Mielnica 19 września. *(Lichwiarze zbożowi).* W Borszczowskim powiecie politycznym, a w szczególności w Mielnicy, Olchowcu, Chudykowcach i Dźwiniaczce, odkryła żandarmerja szajkę lichwiarzy zbożowych, żydów, którzy w sposób oburzający wyzyskiwali włościan, pobierając po 50, 100 a nawet po 132 procentów. Ostrze sprawy skierowane jest głównie przeciw Mordkowi Rosenblattowi, dla swych krętackich zdolności zwanemu także „Motowyłem" recte „Gębatym"; oskarżonymi są również: Szmul Rosenblatt, Joś Roth i Małka Sternberg. Sprawę rozpatrywać będzie w pierwszej instancji sąd powiatowy w Mielnicy; tymczasem obżałowani wpływają na świadków i wogóle nie szczędzą zabiegów, ażeby żandarmerji, która, nawiasem mówiąc, nader sprytnie i energicznie wzięła się do dzieła, szyki pokrzyżować, ewentualnie śledztwo utrudnić.

Żywimy jednak uzasadnioną nadzieję, że zabiegi ich spełzną na niczem i niebawem dotknie ich karząca dłoń sprawiedliwości.

Nowy Targ 20 września. *(Rabunek).* W odosobnionej karczmie w Chabówce, w pow. nowotarskim mieszka Szymon Egermann. Przed kilku dniami w nocy, gdy już spał, usłyszał pukanie do okna, a następnie wołanie, by drzwi otworzył. Czyniąc zadość temu żądaniu jakiegoś obcego człowieka, którego przez okno zobaczył, otworzył drzwi i wpuścił go do środka, a następnie na dalsze żądanie nieznajomego, natoczył mu dwie szklanki piwa. Skoro nieznajomy piwo wypił, wydobył niespostrzeżenie kamień z kieszeni i ugodził nim Egermanna w głowę tak silnie, że się ten na ziemię przewrócił i krwią oblał. Nie zważając na krzyk Egermana i służącej jego Anny Czyszczon, przyskoczył nieznajomy do szynkfasu, wyrwał z niego przemocą szufladę i zabrał stamtąd około 5 zł., poczem otworzył szafę, zabrał rozmaite rzeczy i uciekł. Wskutek uderzenia kamieniem doznał Egermann lekkiego uszkodzenia ciała.

Przedsięwzięte natychmiast po dokonanym rabunku poszukiwania za sprawcą, okazały się na razie bezskutecznemi. Dopiero teraz zgłosił się Jędrzej Radwański recte Broda do sądu i przyznał do powyższego rabunku, oddając się sam w ręce sprawiedliwości.

---

(15)

ARWOR.

LICYTANCI.

(SZKICE Z ŻYCIA).

Dniało już.

Na mieście gaszono latarnie gazowe; stróże kamieniczni otwierali bramy, poziewając. Z dachów sączyły się krople nocnej wilgoci, niby pot z uznojonego czoła; na niebie gwiazdy bladły i pierzchały w głąb ciemnego lazuru przed słonecznym rydwanem, który toczył się zwolna ze Wschodu w purpurowej zorzy rozbrzasku.

Powietrzem szedł odgłos dzwonów.

Dzwoniono na „Anioł Pański".

„Myśl o jutrze", nie zatrzymując się, pobiegła do swego mieszkania z pięciu klepek. Spłoszyła sen różowy o zbytku i rozkoszy i rozbudziła śpiącego człowieka.

Powstał i wziął się do pracy.

Jego sprzęty nie dostały się nigdy na Wołówkę.

„Myśl o jutrze" stała na straży...

VIII.

O zmierzchu.

W cukierence wszystkie prawie stoliki zajęte. Niektórzy goście porozsiadali się nawet na bilardzie.

Chłopak roznosi czarną, mazagrany, herbatę. Nastarczyć nie może. Ten i ów woła, wyrzekając na lichą usługę.

— Co to? za swoje pieniądze kawy dostać nie można, panie gospodarzu?

— Już pół godziny czekam!

— Zaraz! zaraz!... Mały! kawa dla pana Weisblatta! Mały! herbata dla pana Rotgolda!... Dwa mazagrany pod okno! — nawołuje gospodarz, wybiegając co chwila z za bufetu i uspokajając szanownych gości.

Przywykł już do tego, więc niewiele sobie robi z wymówek. Wie zresztą, że gdzieindziej nie pójdą. Punkt dobry, klientela wyrobiona, schodzą się wszyscy znajomi, związani wspólnością interesu.

Gospodarz chodzi od stolika do stolika, więcej z ciekawości niż z potrzeby. Lata całe patrzy dzień po dniu na te twarze; wtajemniczył się w ich sprawy handlowe, zna zwyczaje swych gości i nawyknienia. Z miny każdego pozna, w jakim jest humorze, jak mu się interes powiódł.

Właśnie podszedł do tryumwiratu, złożonego z Mośka Filza, Abrahama Kugelmana i Symchy Apfelsterna. Trzej ci mężowie zajęci byli obliczaniem spółkowych zysków.

— Jakże tam dzisiaj? — spytał gospodarz, klepiąc poufale Mośka Filza w ramię.

Ten skrzywił się, a równocześnie dwaj towarzysze wzruszyli znacząco ramionami.

— Słyszałem, że tam były niezłe rzeczy, umeblowanie, nakrycia? — dopytywał się właściciel cukierni.

— Kto to panu powiedział! Łajdactwo, starzyzna, a narobili przy tem tyle krzyku, że aż głowa boli. Głupi ludzie! Co tu krzyk pomoże! — objaśnił Symcha.

— Była cała warjacja — dokończył Kugelman. — On łamał ręce, żona płakała, dzieci wykrzykiwały. Nie można było słyszeć licytacji. Ja sam się omyliłem i postąpiłem za dużo.

— Dwa razy szacunek... — przytoczył drwiąco Filz.

— Cóż pan nabyłeś? — spytał gospodarz.

— Trochę srebro... noże, widelce, łyżki... Chce pan kupić? Odstąpię tanio. Pan wie co ja nie lubię zdzierać...

— Trzeba obejrzeć.

— Dlaczego nie! Ja mogę zaraz przynieść. Nie jest tego tak wiele...

— Odłóżmy to na jutro.

— Niech będzie jutro — zgodził się Apfelstern i odciągnąwszy gospodarza na bok, zaczął przyciszonym głosem omawiać przedugodne punkta przyszłej transakcji.

Tymczasem przy innych stolikach gwar wzrastał. Sypały się wartkie zdania, urywane wykrzykniki przeplatane rozkazami:

— Kawa! herbata! mazagran!

Nagle przy ustawionym pod oknem stoliku wszczął się straszny harmider.

Dwaj młodzi latami goście zaczęli przyskakiwać do siebie, kłócąc się zawzięcie. Dwóch drugich godziło:

— Still! still! mach kein Gewalt! Was ist dues Lejbus! Still! Nuchim! Szweig!

Gospodarz podbiegł żywo zażegnać spór.

— O co to panom idzie?

— To jest oszustwo! — wołał Lejbuś.

— Tyś sam oszust! myszygene! — huczał Nuchim, ukrywając pod chałatem jakiś przedmiot.

— Ja kupiałem!

— Spółka była!

— Ja twoją część płacę!

— Ja nie chcę brać!

— Still! still! Szweig! a pokręcone palke!

— Nic jeszcze nie rozumiem. O cóż panom idzie? — ponowił pytanie właściciel zakładu.

— Ja powiem — wrzasnął jeden z godzących — oni kupili ramy...

— Ze złoconej blachy — wtrącił Lejbuś.

— Z czystego złota! — wybuchnął, przerywając Nuchim.

— Still! I zrobiali układ. Nuchim dał Lejbusiowi odstępne...

— A on teraz nie chce! — wykrzyknął Nuchim.

— Bo to jest całe oszustwo! — zaprotestował gniewnie Lejbuś. — Fałszywa taksa! Ja chcę zrobić drugi szacunek. Ja nie potrzebuję być stratny!

— Er hat recht! — ujął się za Lejbusiem jeden z towarzyszy.

— Nie chcę — bronił się Nuchim. — Ja ryzykowałem, ja dałem odstępne! Ja nie chcę więcej wiedzieć..

— Ty jesteś cały rozbójnik!

— Gaj weg!

Przyskoczyli znowu do siebie.

Gospodarz, który niejednokrotnie roztrząsał w pierwszej instancji spory swych gości, zaczął łagodnie:

— Fe! kto widział! Panowie kupcy! Milsza chuda zgoda, niż tłusta awantura... Jeszcze kto usłyszy i będzie kłopot...

Udało mu się rozgrodzić zacietrzewionych wspólników.

— A gdzież są te ramy? Macie je panowie przy sobie? — zapytał, domyślając się, że złote ramki nie mogą być dużej wielkości.

— On je schował — wykrzyknął Lejbuś, wskazując na Nuchima.

— Pokaż pan — zwrócił się teraz do ostatniego właściciel cukierni.

(Dokończenie nastąpi).

Spór górniczy.

W kołach górniczych żywe zainteresowanie budzi spór, jaki w ostatnim czasie powstał między przedsiębiorcą górniczym p. R. D. ze Lwowa, a gwarectwem jaworzniańskiem. Sprawa przedstawia się następująco: Wiadomo, że prawo do poszukiwania węgla można nabyć na cudzym gruncie, bez zezwolenia właściciela gruntu, na podstawie zezwolenia urzędu górniczego. Otóż p. R. D. ze Lwowa uzyskał jeszcze w kwietniu rb. takie wyłączności górnicze na kilku parcelach, stanowiących własność gruntową Gwarectwa. Uzyskał je całkiem legalnie w najlepszej wierze, a to na tej podstawie, że istniejące na tych parcelach przed r. 1884 pola górnicze Gwarectwa pod nazwą „Pechnik I i II" zostały na podstawie prawomocnej uchwały sądu górniczego w Krakowie jeszcze w r. 1884 uznane za nieistniejące i księdze górniczej krakowskiej wykreślone. Księga taka jest, podobnie jak księga tabularna, księgą publiczną, od roku więc 1884 mógł każdy w zaufaniu do niej postarać się o wyłączności górnicze na terytorjum dawnych pol górniczych. Gwarectwo jaworzniańskie, posiadające w pobliżu bogate kopalnie węgla, dowiedziawszy się o udzielonych wyłącznościach, narobiło hałasu, a sąd górniczy w Krakowie, całkiem niespodziewanie, wbrew zasadom prawa hipotecznego i górniczego dawno zamknięte pola górnicze zrestytuował i na nowo otworzył, pomijając w zupełności prawa p. R. D. w dobrej wierze nabyte, które dla niego reprezentować mogą wartość setek tysięcy. P. R. D. zaskoczony tą niespodzianą uchwałą sądową wniósł oczywiście przeciw niej motywowany rekurs do wyższego sądu krajowego w Krakowie, w którym krzywdę mu wyrządzoną wykazał. Sfery górnicze prawnicze oczekują z naprężeniem tak zasadniczej w naszych stosunkach górniczych decyzji.

Gwarectwo jaworzniańskie jest własnością znanych miljonerów, żydów wiedeńskich Guttmannów, którzy zarobiwszy miljony na naszym węglu, miano „królów węglowych" zyskali. Tem trudniejszem jest położenie p. R. D., który jednak może być ufny w swą dobrą sprawę i nie tracąc nadziei, nie potrzebuje obawiać się preponderancji żydowskich miljonerów, gdyż o sprawie decydować będzie znany ze swej niezawisłości i sprawiedliwości wyższy sąd krajowy w Krakowie.

O wyniku tej tak ciekawej sprawy powiadomimy w swoim czasie naszych czytelników.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Piątek 22 września.

Teatr hr. Skarbka: „Miejsca kobietom", krotochwila. Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Kalendarz. Piątek 22): Maurycego. Wschód słońca o godzinie 5 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 52

Z chwili. I znowu się niebo rozpłakało na dobre. Zaczyna się okrutnie nudna, „rozmokła" i słotna jesień. Nie ma nic lepszego do roboty, jak tylko kupić sobie ogromny parasol i wygodne kalosze, a nabywszy przytem ciepły hawelok, lub angielską gumową narzutkę przedewszystkiem, a mając to wszystko, starać się jak najmniej chodzić po mieście.

Najbiedniejszym obecnie jest los listonoszów, komisjonerów i reporterów. Stanowczo ludziom tym ich losu zupełnie zazdrościć nie trzeba.

Jeszcze najlepiej jest teraz zainstalować się do sali sądowej na rozprawę, która będzie trwać tydzień cały i wiele przyniesie szczegółów i sensacyjnych szczegółków.

Wenecja we Lwowie. Doprawdy, że teraz we Lwowie wobec słoty, jaka się znów rozpoczęła *da capo*, rozpacz ogarnąć może każdego, kto zmuszony jest chodź w małej części, przemierzać swemi nogami błotniste ulice i place. Wskutek robót wodociągowych, które się na wszystkich miejscach odrazu rozpoczyna, a nigdzie nie kończy, trzeba brodzić przez całe obszary rozchlapanego błota, którego nawet usunąć nie podobna. Co kroków kilkanaście przechodzić trzeba przez niezbyt mocno zbudowany mostek, stąpa się po lagunach, słowem ma się przedsmak Wenecji... błotnistej.

Chyba wobec tego Lwowianin każdy kiedy już innej nie ma rady, powinien dodać jedno „ojcze nasz" więcej do pacierza, aby roboty wodociągowe raz przecież ukończone zostały.

Z powodu procesu o morderstwo w Polnej, otrzymujemy następującą notatkę: Wobec świeżego procesu w Kutnejhorze warto przypomnieć, że w „Żywotach ks. Skargi", obok męczeństwa pacholęcia Szymona Trydenckiego, znajduje się szczegółowy opis morderstwa rytualnego, dokonanego w 1574 r. w litewskiem miasteczku Punie. W Poznaniu przed kilkoma laty wyszła uczona rozprawa, zrazu w *Kurjerze Poznańskim* drukowana, opowiadająca źródłowo cały szereg podobnych zamachów na ziemi polskiej dokonanych. Ślad ich znajdujemy w 8 pieśni „Pana Tadeusza", gdy w chwili najazdu na Sopliców, daje się słyszeć —

wrzask Zosi,
Która krzyczała sędzię objąwszy rękami,
Jako dziecko od żydów kłute igiełkami.

A nie tylko u nas zachowała się pamięć zatartych starannie acz powtarzających się raz po raz tajemniczych zbrodni. Znany angielski podróżnik, kapitan Borton, który tyle się przyczynił do odkrycia i sprawdzenia źródeł Nilu, w papierach pośmiertnych zostawił rozprawę zatytułowaną: „The Jew", w której dowodzi na podstawie własnych doświadczeń, iż w krajach nie posiadających organizacji policyjnej, a więc na Wschodzie, mordy rytualne powtarzają się daleko częściej, aniżeli się domyślamy i że matki arabskie zabraniają dzieciom swoim przybliżać się i wałęsać samopas po ulicach zamieszkałych przez żydów, co między innymi stwierdził w Damaszku, gdzie długo przebywał.

Tragiczny koniec miłości. W Wiedniu usiłowała sobie wczoraj odebrać życie przez zażycie morfiny, młoda 22 letnia aktorka Lola W. Mieszkała ona przy matce na Hernalser-Hauptstr. 13. Wieczorem znalazła ją matka leżącą bez zmysłów na łóżku, ubraną przytem zupełnie do wyjścia na miasto. Wezwano w pobliżu mieszkającego lekarza, który po udzieleniu jej pierwszej pomocy, skonstatował, że stan desperatki jest beznadziejnym, poczem odwieziono nieszczęśliwą do szpitala powszechnego.

Lola W. od roku wchodziła w skład jednego z teatrów wiedeńskich, gdzie debiutowała bardzo szczęśliwie i przyszłość zdawała jej się uśmiechać. Ubiegłe lato przepędziła w jednej mniejszych miejscowości, gdzie poznała syna właściciela dóbr. Powstała obustronna namiętna miłość, której tylko to stało na przeszkodzie, że młody Romeo był studentem. Mimo to postanowili sobie oboje z Julijettą, że się pobiorą. Rozkochana, pełna różowych nadziei, powróciła do swych zajęć scenicznych w Wiedniu. Nagle przed trzema dniami otrzymała od młodego studenta list, w którym ten jej donosi, że przyrzeczenia co do ślubu dotrzymać nie może, albowiem ma jeszcze 6 lat studjów przed sobą. Lola W. odmowę tak sobie wzięła do serca, iż zażyła morfiny, aby sobie skrócić życie. Zdaje się nawet, iż zamiaru dopięła.

Smutne! Z Krakowa otrzymaliśmy wiadomość o zarządzeniu c. k. starostwa i c. k. dyrekcji policji tamże, w sprawie zjazdu dziennikarzy słowiańskich. Władze te zakazały udziału dziennikarzy słowiańskich z ziem, należących do korony węgierskiej i to pod zagrożeniem wydalenia przybyłych z Krakowa. Pomijając już bezprawność podobnego zarządzenia, boć każdemu obcokrajowcowi wolno chyba przyjechać do miasta leżącego, w obrębie monarchji austrjackiej — dziwić nas musi sposób, w jaki zarządzenie to wydano. Jakto! od kilku tygodni pisało się o tym zjeździe, notowało się, że zjazd ten ma być wyłącznie zjazdem dziennikarzy słowiańskich w obrębie monarchji austro-węgierskiej i dopiero w w ostatniej chwili, jakby na szykanę, wydaje się podobne zarządzenie ze strony rządu? Wydaje się podobne zarządzenie w chwili, gdy już zaproszenia rozesłano, gdy dziennikarze ci już może wybrali się w drogę? Czy c. k. rząd nie mógł dopatrzyć się wcześniej „groźnego" niebezpieczeństwa?

Swoją drogą zarządzenia te, które są wyrazem jakiejś niezwykłej atencji wobec rządu węgierskiego, nie osiągną zamierzonego skutku. Na zgromadzeniu podnieść się musi i podniesie się protest przeciwko temu ukazowi, a protest ten będzie dla Węgrów zapewne mniej przyjemny, aniżeli byłby udział dziennikarzy z dzielnic korony węgierskiej. My wiemy to dobrze w jakiej niewoli duchowej znajduje się prasa słowiańska w Węgrzech — wiemy, że „legalne" prześladowane publicystów słowiańskich jest tam mało co mniej uciążliwe, jak postępowanie z polską prasą w Rosji lub Prusiech. Wiemy i potrafimy to powiedzieć. Ciekawi jesteśmy tylko, czy zarządzenie to wyszło z własnej inicjatywy pp. starosty i dyrektora policji — czy też może JE. pan namiestnik podziela ich zapatrywanie?

Tak jednak, czy owak, mamy do zanotowania bardzo smutny fakt, że na naszej polskiej ziemi, przy sposobności zjazdy dziennikarzy, ze stron c. k. „sprzyjającego" krajowi rządu poruszano sprawę „obcokrajowców" — w obrębie jednej i tej samej monarchji. Jakież to przykre i smutne ze względu na nasze stosunki, na owych „obcokrajowców" z pod zaboru rosyjskiego i pruskiego. Górą słupy graniczne!

Mianowania. Namiestnik zamianował prowizorycznego bośniacko-hercogowińskiego praktykanta konceptowego, Henryka Tadeusza Jasieńskiego, koncepistą policyjnym w etacie dyrekcji policji w Krakowie.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych mianował inspektora Władysława Gramskiego, naczelnika urzędu ruchu w Podwołoczyskach, naczelnikiem takiegoż urzędu w Czerniowcach; dalej ze względów służbowych uwolnił starszego inżyniera Bertolda Wolskiego od obowiązków zastępcy naczelnika ogrzewalni w Stryju, oraz przeniósł inżyniera-adjunkta Adama Mińskiego z ekspozytury dla trasy we Lwowie, do kierownictwa budowy w Tryjeście.

Kongres w Budapeszcie dla ochrony dzieci zamknięto onegdaj. Wybrano nieustający komitet z siedzibą w Paryżu. Następny kongres odbędzie się w roku 1902 w Londynie.

Nowy gatunek tabaki, pod nazwą „tabaki rosyjskiej", wprowadza austr. zarząd monopolu tytoniowego z dniem 1 października b. r., z ograniczeniem sprzedaży na Galicję i Bukowinę. Ustanowiona cena wynosi 1 zł. 40 ct. za 1 klg. dla sprzedawców i 8 ct za pkiet wagi 50 grm. dla konsumentów.

Pedagog pruski. Za zbrodnię niemoralności, popełnioną na dziewczętach szkolnych, skazała izba karna w Starogrodzie, w Poznańskiem, nauczyciela Emila Wendta na 3 lata domu karnego i 5 lat utraty praw obywatelskich.

Djurniści wyższego sądu kraj. zanoszą za naszem pośrednictwem prośbę do p. prez. Tchorznickiego, by raczył choć trochę ulżyć im w ich iście syzyfowej pracy. Od godziny 8—4, t. z. ośm godzin ślęczą nad przepisywaniem referatów, a potem jeszcze nieraz od 4—8 popołudniu muszą męczyć się protokołowaniem przy egzaminach. Za 30 zł 12 godzin pracy — to chyba za dużo!

Za pakunkiem. Wczoraj około godz. 9 wieczór wyskoczył na dworcu głównym kolei państw. z jadącego już pociągu 35 letni kancelista notarjalny Teodor Bosowski, gdyż zapomniał pakunek z niezbędnemi do podróży rzeczami. Skok był tak fatalny, że Bosowskiego, który padając na szyny rozbił sobie głowę, pogotowie stacji ratunkowej do szpitala odstawić musiało.

Nieszczególną reklamę dla szpitala gubernjalnego w Kostromie stanowi napis na krzyżu grobowym, znajdującym się, jak zapewnia dziennik *Rossja*, na cmentarzu tamecznym. Krótki, lecz wymowny napis brzmi: „Konstantyn, syn Pawła Iwanowa, djakona Preobrażeńskiego soboru w mieście Sudisławlu, liczący lat 10 i sześć miesięcy, otruty w szpitalu gubernjalnym dnia 25 listopada 1897 roku."

Pod kołami pociągu. *Neue fr. Presse* ogłasza list zastępcy prawnego firmy M. Pelaczek, przedsiębiorstwa budowy kolei Przeworsk-Rozwadów z stanowczem zaprzeczeniem wiadomości, jakoby kasjer tej firmy L. Heller z powodu rzekomych braków, odkrytych w kasie, popełnił samobójstwo. List ten stwierdza, że kasę znaleziono w zupełnym porządku i że Heller niewątpliwie tylko przypadkiem dostał się pod koła lokomotywy, a nie miał wcale zamiarów samobójczych.

Bluszcz jest środkiem dobrym, aby wilgotne mury osuszyć. Wbrew ogólnemu mniemaniu osłonięcie bluszczem muru nie tylko nie zatrzymuje w nim wilgoci, ale przyczynia się do osuszenia, bluszcz zapuszcza swe gęste korzonki i między kamienie i cegły i wysusza wilgoć. Rozumie się jednak, że bluszcz rozrośnie się należycie tylko na wilgotnym przedtem murze.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Wystawa** wyrobów dekoracyjno-tapicerskich otwartą została wczoraj przy sklepie i pracowni p. Stefana Szczurkowskiego, w pasażu Hausmana. Wystawa ta, urządzona w trzech dość obszernych ubikacjach, mieści wiele iście cennych przedmiotów, tembardziej, że p. Szczurkowski rozszerzył w ostatnich czasach zakres swej działalności także na urządzenia pokojów jadalnych i sypialnych. Wspaniałem jest znajdujące się na wystawie umeblowanie sypialni w stylu renesansowym z bogatemi ozdobami dekoracyjnemi, jak niemniej garnitur salonowy w stylu Ludwika XIV., białe ze złoceniem. Wpada ponadto w oczy przez swą oryginalność fotel angielski, rzeźbiony w mahoniu, z okuciami brouzowemi, kryty ciężkim, jedwabnym brokatem; jestto bardzo dobre naśladownictwo antyku. Wogóle, rzec można, że wszystkie zgromadzone na wystawie okazy, świadczą bardzo korzystnie o fachowem wykształceniu i dobrym, istotnie artystycznym smaku p. Szczurkowskiego. Wystawa godna jest zwidzenia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył w naszej administracji p. N. N. 30 franków.

Zmarli:

Adolf Kornecki, emer. starszy zarządca urzędu pocztowego, zmarł we Lwowie w 73 r. życia.

Nowi polscy członkowie izby panów.

Telegraf przyniósł wiadomość o mianowaniu nowych członków izby panów. Z Polaków trzech dostąpiło tego zaszczytu, t. j. dr. Stanisław Madeyski, Andrzej hr. Potocki i Jan hr. Szeptycki.

Dr. Stanisław Madeyski po ukończeniu studjów uniwersyteckich we Lwowie i Krakowie, poświęcił się zrazu służbie sądowej. W r. 1870 za ministerstwa Potockiego powołany został do ministerstwa sprawiedliwości, gdzie pracował w sekcji ustawodawczej. Później wystąpił ze służby państwowej i był notarjuszem w Liszkach i Brzesku. Od roku 1879 jest posłem do rady państwa, wybierany w pierwszych latach przez małą własność okręgu Bochnia-Brzesko, obecnie przez kurję miejską Biała-N. Sącz. Nadto jest także posłem na sejm krajowy z wielkiej własności b. obwodu krakowskiego. W r. 1894/5 był przez kilka miesięcy ministrem wyznań i oświaty w gabinecie koalicyjnym ks. Windischgraetza. Pod względem politycznym jest trochę konserwatystą, trochę liberałem, a powszechnie znane są jego umizgi do lewicy niemieckiej, w którem to stronnictwie jest *gratissima persona*. Nie ulega żadnej wątpliwości, że jest mężem bardzo zdolnym, świetnym mówcą i rutynowanym parlamentarzystą. Przez powołanie go do izby panów, opróżniony został mandat do izby deputowanych, dotąd przez niego piastowany.

Dr. Andrzej hr. Potocki po ukończeniu studjów prawniczych, promowany został na doktora *sub auspiciis imperatoris*. Od początku obecnej kadencji jest posłem na sejm krajowy i w pracach komisyjnych, jak i w pełnej izbie, bierze zawsze żywy udział. Z kilku mów, wypowiedzianych w sejmie, dał się poznać jako dobry znawca stosunków krajowych. Zarzucają mu, iż jest może trochę za... oszczędny wobec olbrzymiego majątku. Piastuje godność prezesa Towarzystwa rolniczego dla zachodniej Galicji, oraz godność prezesa Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych.

Pod względem politycznym należy do stronnictwa krakowskiego.

Jan hr. Szeptycki, potomek starego rodu szlacheckiego, właściciel znacznego majątku ziemskiego w Galicji, zasiada od dłuższego szeregu lat w sejmie krajowym, gdzie żywy bierze udział w pracach jego. Jest także prezesem rady powiatowej jaworowskiej i już niejednokrotnie dał dowody niezwykłej pieczołowitości około dobra powiatu, nie szczędząc ani czasu, ani trudu, ani pieniędzy, gdy chodzi o sprawy publiczne. Hr. Szeptycki zasiada również w centralnym komitecie przedwyborczym, gdzie znajomością stosunków krajowych oddał niejedną usługę w trudnych warunkach.

Pod względem politycznych przekonań jest konserwatystą, ale więcej postępowym.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Reskrypt, który p. Chyliński, przewodniczący komitetu zjazdu dziennikarzy słowiańskich otrzymał od dyrektora policji krakowskiej, brzmi jak następuje:

„Poświadczam niniejszem otrzymane doniesienie, iż w dniach 23, 24 i 25 września odbędzie się tutaj zjazd dziennikarzy słowiańskich, przyczem zastrzegam, że w zjeździe tym mają wziąć udział wyłącznie tylko obywatele austrjaccy. Przeciw tej rezolucji wolno wnieść rekurs do wys. c. k. namiestnictwa we Lwowie w 8 dniach, licząc od dnia po doręczeniu. Podp. *Korotkiewicz*".

P. Chyliński natychmiast zwołał posiedzenie komitetu, na którem uchwalono wnieść do namiestnictwa następujący telegraficzny rekurs: „Przeciw rezolucji dyrektora policji w Krakowie, z dnia 20 września do l. 848, ograniczającej udział w odbyć się mającym w Krakowie zjeździe tylko dziennikarzy austrjackich, wnosi komitet zjazdu rekurs, o ile ta rezolucja usuwa od udziału w zjeździe dziennikarzy obywateli krajów korony węgierskiej, ponieważ reskrypt ten ogranicza prawa tychże, oraz uchybia zasadniczym ustawom monarchji co do wzajemnych stosunków obywateli monarchji austro-węgierskiej.

Komitet uprasza o przyjęcie do wiadomości zawiadomienia tegoż, wniesionego do dyrekcji policji w Krakowie, że urządzony ma być zjazd dziennikarzy słowiańskich Austro-Węgier. Komitet uprasza o telegraficzny reskrypt. Podp. *Chyliński, Prokesch*".

W razie nieuwzględnienia rekursu przez namiestnictwo, komitet postanowił odnieść się do hr. Thuna.

Lista uczestników zjazdu, po dziś dzień zgłoszonych, przedstawia się, jak następuje:

Z Pragi przybędą: Ignacy Horica, Franciszek Hovorka, Józef Turnovsky, Rajmund Gejner, Emil Bretter, Józef Kuffner, Prokop Gregr, Karol Cupr, Jaromir Hruby, Herman Janda, Wacław Skarda, Jarosław Rozwoda, Wacław Horak, Fr. Vanecek, V. Hübner. Z Jiczyna: Fr. Navesnik, Włodzimierz Chalupa, Karol Dostal. — Z Morawskiej Ostrawy: Hugo Dworzak, Franciszek Tuma. — Z Berna: Emil Zajiczek, Jan Spacil. — Z Kościejowa: Fr. Hajek. — Z Kromieryża: Fr. Brużek.

Z Zagrzebia: dr. Mazzura, Vjekeslav Fleischer, Lubomir Babic Gialski. — Z Tryjestu: Antoni Jakic. — Z Cylei: Dragotin Hribar. — Z Zadaru: Jarej Biankini.

Z Św. Marcina Turczańskiego: Matus Dula, Andrzej Halasa, Svetozor Hurban Vajansky. — Z Św. Mikołasza: dr. Emil Stodola. — Z węgierskiego Hradyszcza: Fr. Kretz, Vitezlsav Necas.

Z Wiednia: Alfred Szczepański, Grzegorz Smólski. — Ze Lwowa: dr. Ostaszewski-Barański, Aleksander Milski, Teofil Merunowicz, Zygmunt Skirmunt, Platon Kostecki, Ludwik Masłowski, Liberat Zajączkowski, Stanisław Schnür-Pepłowski, Bronisław Laskownicki, Krzysztof Mieroszewski, dr. Aleksander Vogel. — Ze Stanisławowa: Józef Wierzejski. — Z Krakowa: Kazimierz Bartoszewicz, Sebastjan Będzikiewicz, Antoni Beaupré, Michał Chyliński, Leopold Caro, Kazimierz Czapelski, dr. Michał Danielak, Kazimierz Ehrenberg, dr. Stanisław Estreicher, ks. Flis, Józef Hopcas, dr. Władysław Jaworski, Michał Konopiński, Aleksander Karcz, dr. Zygmunt Kostkiewicz, Józef Kotarbiński, dr. Adam Krzyżanowski, Włodzimierz Lewicki, ks. Lédóchowski, dr. Fr. Morawski, Czesław Pieniążek, Władysław Prokesch, Michał Roztworowski, dr. August Sokołowski, Rudolf Starzewski, Adolf Schütz, Gabrjel Wędrychowski, Roman Zawiliński.

* * *

Namiestnictwo lwowskie nie rozstrzygnie tak długo wniesionego telegraficznie rekursu krakowskiego komitetu zjazdu dziennikarzy słowiańskich, póki nie otrzyma z krakowskiej dyrekcji policji aktów, których zażądało. Decyzja zapadnie więc zapewne dopiero dziś. Tymczasem dziennikarze chorwaccy i słowaccy, jak nam donoszą, są już w drodze i dziś popołudniu staną w Krakowie, gdzie serdecznie będą powitani przez komitet zjazdowy polski. Będą oni wskutek zakazu władz nie uczestnikami zjazdu, lecz serdecznymi naszymi gośćmi.

Guerin we Lwowie.

Myślałby ktoś, że we Lwowie już się nie może stać nic takiego, coby nie było godnem Paryża, lub coby nie zasługiwało na uwiecznienie tak sensacyjnym romansem, jak je pisał Gaboriau. Otóż posłuchajcie:

W jednym z hotelów stanęła przed paru dniami hrabina X. Dama ta miała w swem życiu nieszczęście tego rodzaju, iż siostra jej, zamężna za p. Y. rozstała się z mężem po mniej lub więcej przykrych przypadłościach, przysięgając, że więcej do niego nie wróci. Porzucony mąż, doszedłszy do wniosku, iż żona porzuciła go za namową swej siostry, wspomnianej właśnie hr. X., poprzysiągł tej ostatniej krwawą zemstę. W tym celu począł ją ścigać.

Dowiedziawszy się, iż wyjechała do Lwowa i tu w jednym z hotelów stanęła, przyjechał w ślad za nią i zażądał energicznie rozmowy z nią sam na sam. Zaatakowana w ten sposób zabarykadowała drzwi, nie wpuszczając do siebie nikogo, a tembardziej p. Y. Rozpoczęło się tedy oblężenie. Zrozpaczona hrabina nie mogąc sobie dać rady, napisała do jednego ze znajomych, prosząc o interwencję.

Wezwany, zbadawszy rzecz całą i widząc, że to nie przelewki chwycił się bardzo radykalnego środka. Chodziło przedewszystkiem o to, aby zagrożona w swej całości hrabina mogła bezpiecznie wyjechać do Paryża. Ścigający bowiem wiedział już o tym wyjeździe z ust swej tajnej policji, którą otoczył atakowaną i przygotowywał się urządzić jej na dworcu lub w drodze... coś strasznego. Aranżujący tymczasem jej wyjazd ów, p. Z., poszedł do dyrektora policji, opowiedział rzecz całą i zażądał internowania p. Y. na przeciąg trzech dni, aby hrabinie dać w ten sposób możność bezpiecznego wyjazdu do Paryża. Dyrektor policji zgodził się na to. Wysłano dwóch ajentów, których zadaniem było pokierować tak sprawę, aby p. Y. przez cały ten czas nie opuszczał hotelu, w którym mieszkał.

I rozpoczęła się ciekawa historja. Ile razy p. Y. wychodził z hotelu, przystępował doń ajent, wręczając mu cytację do komisarza policji. Adresat przeczuwając co się święci, cofał się czemprędzej, oświadczając, że jest chory. A kiedy tak siedział oblężony w numerze, drugi pan z policji dotrzymywał mu tam towarzystwa i to przy akompaniamencie często wypijanych kieliszków, tak, że oblężony był wciąż w różowym humorze.

Tymczasem hrabina X. wyjechała ze Lwowa i w dwa dni potem zatelegrafowała, że się bezpiecznie znalazła w Paryżu.

Lwowski „Guerin" został uwolniony od oblężenia, a ponieważ stracił na tę awanturę całą gotówkę, którą przywiózł ze sobą, więc jak opowiadają, dalsze i bardziej skuteczne dochodzenie swych „krzywd" na hr. X. odłożył *ad calendas graecas*.

Tragedja miłosna.

Z Botuszan w Rumunji donoszą o tragedji miłosnej, której ostatni akt rozegrał się przed kilku dniami w Monte-Carlo. O tragedji tej, która w Botuszanach, wywołała wielkie wrażenie, donoszą stamtąd następujące szczegóły: P. Bazyli Jonescu, dyrektor liceum w Botuszanach, człowiek liczący lat 50 zakochał się w nauczycielce gimnazjum żeńskiego. Była to panna Marja Alevrówna, nadzwyczaj piękna, licząca lat 27, bardzo wykształcona i inteligentna, ale o nieco wolnych wyrażających manierach. Gorąca miłość dyrektora spotykała się w niej ze wzajemnością i wskutek tego odtrącała kosza wszystkim starającym się o jej rękę, z którymi znajdował się także jeden z profesorów liceum. Profesor ten nawet był zeszłej zimy zaręczył się z panną Alevrówną, ale wkrótce zaręczyny zostały zerwane.

W tym roku na początku wakacyj Alevrówna udała się do jednego z miejsc kąpielowych, a za nią pojechali tam i dyrektor i ów profesor. Wkrótce nadeszła stamtąd wiadomość, iż Alevrówna zaręczyła się ponownie z owym profesorem i że dyrektor był pośrednikiem, który pogodził obu zwaśnionych narzeczonych. Przed dwoma tygodniami wrócili do Botuszan i parze narzeczonych składano tu wszędzie życzenia. W kilka dni potem z Botuszany lotem błyskawicy przebiegła wieść, iż Jonescu wyjechał z nauczycielką. Dokąd? nie wiedziano.

Dnia 13 bm. rozpoczął się kurs szkolny, ale ani dyrektor, ani nauczycielka nie wrócili do Botuszan, wskutek czego ministerstwo oświaty dał dymisję dyrektorowi i nauczycielce.

Dnia 17 bm. przybył list z Monte Carlo, datowany dnia 12 bm., od Jonesca, do jego żony. W liście tym Jonescu pisał, iż odbierze sobie życie, prosił żonę o przebaczenie i doniósł jej, iż poczynił odpowiednie kroki w ministerstwie, aby pensja wdowia była jej wypłacona. Równocześnie z tym listem brat żony dyrektora otrzymał z Monte Carlo podpisany przez Jonesca telegram, który brzmiał:

„Donieś Elizie, że mąż jej nie żyje".

Jeden z krewnych nauczycielki otrzymał również z Monte Carlo podpisany przez Jonesca telegram brzmiący: „Proszę zawiadomić rodzinę, że Marja już nie powróci".

Po południu tego samego dnia narzeczony Alevrównej otrzymał list, w którym ona doniosła, iż odbierze sobie życie, wraz z Jonescu przez rzucenie się ze skały do morza.

Telegramy te i listy poruszyły całe miasto, ale wiele osób nie wierzyło w to, że zakochana para odebrała sobie życie. Prefekt botuszański zatelegrafował do prefekta policji w Monaco z zapytaniem, czy w istocie dyrektor Jonescu i panna Alevra odebrali sobie życie. Na zapytanie to nadeszła odpowiedź, iż w istocie oboje skoczyli ze skały nadbrzeżnej do morza i utonęli.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienie — grano „Dzwon zatopiony" — dało nam poznać świeżo zaangażowaną parę artystów p. Władysławę Ordon i p. Józefa Sosnowskiego. Oboje byli dotychczas w teatrze łódzkim, a sądząc po wczorajszym występie, strata ich da się p. Wołowskiemu dotkliwie uczuć. Ale tak bywa na świecie, że to co jednego cieszy, to drugiego choć trochę smucić musi — w tym wypadku cieszącym się jest dyrektor teatru hr. Skarbka. Pani Ordon w roli Rusałki zaprezentowała się bardzo dobrze: chwilami głos jej nie dostosowywał się do rozmiarów sceny, ale pełnia jego w wybitniejszych momentach wskazuje na to, że artystka ze sceną szybko się obędzie. Dykcja piękna, deklamacja bardzo staranna, temperament artystyczny bardzo znaczny, a przytem jest p. Ordon niezwykle sympatycznem zjawiskiem na scenie. Wszystko to pozwala się spodziewać, że w zakresie ról lirycznych teatr nasz pozyska w niej bardzo dodatnią siłę.

W mniejszym stopniu zadowolił nas p. Sosnowski w roli Henryka: zbyt często był monotonnym i nie zawsze zdobył się na tę siłę dramatyczną, jakiej rola Henryka wymaga. Brak ten raził szczególnie w akcie drugim w scenie z Rusałką, natomiast akt trzeci dał nam w nim poznać artystę prawdziwie inteligentnego, który dla sceny naszej stać się może poważnym nabytkiem. Publiczność wcale licznie zebrana, powitała nowoangażowanych artystów bardzo serdecznie.

„Dzwon" grano jak zwykle doskonale: prym wiedli p. Gostyńska pp. Feldmann i Chmieliński; wszyscy inni wywiązali się ze swych ról bardzo dobrze.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w piątek „Miejsca kobietom", krotochwila; jutro w sobotę „Noc w Wenecji", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Noc w Wenecji, operetka; w poniedziałek „Koledzy szkolni", komedja.

Izba sądowa.

Lwów 21 września.

(Ciepła wdówka i cukiernik donżuan).

Rozpoczęła się dzisiaj przed tutejszym sądem przysięgłych jedna z tych rozpraw, które zajmą ogół cały czytający ogromną masą szczegółów i szczegółków na tle wstrętnych konkurów pewnego cukiernika do jednej ciepłej wdówki i oszustw na tej podstawie przez tego donżuana popełnionych.

Rozprawie przewodniczy radca Gołkowski, jako wotanci zasiadają radca Philip i Franke, oskarża zast. prok. Schneider, bronią adwokaci dr. Solański i Dulęba.

Podsądny nazywa się Władysław Czerwiński. Pochodzi z Ponikwy z Królestwa. Liczy lat 46 i jest jeszcze zażywnym sobie mężczyzną. Ma ładne wąsy, fryzurę na pół rozdzieloną, a cała jego powierzchowność wskazuje na człowieka, któremu nie trudno zdobyć kobiety, poważającej u mężczyzny przedewszystkiem „stateczność".

Przeszłość tego człowieka starczy na napisanie, co najmniej pięciu powieści. Był cukiernikiem, właścicielem dóbr, kamienicznikiem, przedsiębiorcą, donżuanem, szulerem i zdobywcą serc niewieścich, intendantem teatralnym, wreszcie, jak mówi akt oskarżenia oszustem, a nawet złodziejem. Chyba więcej zawodów w jednym człowieku połączyć nie podobna. Stale przebywał w Stanisławowie, gdzie ma cukiernię i realność; operował tutaj we Lwowie.

Oskarżony jest o cały szereg oszustw popełnionych na osobie pani Teofili Vogtowej, wdowie po staroście, osobie zamożnej, u której Czerwiński wyłudził przeszło 40.000 zł. pod różnymi pozorami a zwłaszcza, że się z nią ożeni.

Akt oskarżenia, który jest napisany ogromnie barwnie i stylem nowoczesnej noweli obejmuje całych czternaście arkuszy. Wspominając o moralnym rysopisie podsądnego, akt oskarżenia powiada o nim, że był człowiekiem bardzo sprytnym i ostrożnym, skrytym, a w potrzebie wylanym aż do serdeczności, zdobywcą kobiet i bajecznym znawcą serc niewieścich, człowiekiem, który ludzi, z którymi przebywał, znał na wskróś i miał dla nich na zawołanie łzy i śmiech, otwartość i tajemniczość, słowem, czego — potrzebował do przeprowadzenia swego planu.

Współdziałał z nim Leopold Markowski, który również będzie równocześnie odpowiadał przy rozprawie jako współobwiniony. Markowski jest dzierżawcą Cucyłowa.

Pokrzywdzona, którą wobec sądu zastępuje dr. Grek, jest wdową po staroście ś. p. Vogcie. Wyszła w swoim czasie za niego będąc młodą i niedoświadczoną dziewczyną. Owdowiawszy niedługo znalazła się nagle w tej sytuacji, że miała dwie ładne kamieniczki przy ul. Zamojskiego l. 6 i 12, a prócz tego 40.000 zł. gotówki.

Po miesiącu zwierzył się Czerwiński wdowie, z którą zupełnie już był na zadawalniającej stopie, że chciałby przed ożenieniem się z nią „uregulować" swoje interesa z cukiernią, realnościami i wsią w Stanisławowie, aby potem już do niej „należeć niepodzielnie." Wdowa chętnie ofiarowała swą pomoc i odtąd zaczęło się eksploatowanie niedoświadczonej, a zakochanej wdowy.

Nie wdajemy się w szczegóły, ale po pewnym przeciągu czasu Czerwiński zdołał od niej wybrać kwotę 35.000 zł. Wówczas p. Vogtowa zaczęła się cofać, być ostrożniejszą, aż wreszcie upominać się o zwrot kapitałów, lub jakieś ich zabezpieczenie. Czerwiński ofiarowywał jej bezwartościowe skrypta, potem chciał niby wystawić jej na pożyczone pieniądze weksel, aż wreszcie wyłudził u niej podpis na nieznanym jej zresztą akcie. Na drugi dzień oświadczył jej, że podpisała akt darowizny, że teraz już jej nic nie winien itd. Przestraszona wdowa udała się teraz do śp. dr. Bruckmana, co widząc Czerwiński przy najbliższem spotkaniu się z nią zauważył, że historja z „dokumentem" była tylko żartem, że on ją kocha i że jej pieniądze zwróci. Zaczął z nią teraz chodzić na grób męża, wieńce tam zanosić, a równocześnie nie zaniedbał pożyczyć znowu dalszych 1800 zł., a potem jeszcze 300 zł. W końcu ktoś wdowie oczy otworzył na wszystko. P. Vogtowa w dniu 18 grudnia 1898 nazwała Czerwińskiego oszustem i zabroniła mu zupełnie bywać u siebie. Sprawą całą zajęła się prokuratorja państwa.

Dziwnem tylko jest, dlaczego Czerwiński mogąc się z Vogtową faktycznie ożenić, nie zrobił tego, tylko eksploatował swoje u niej względy. Tłumaczyć to należy chyba tem, że przebywając stale w Stanisławowie, nie żałował tam sobie różnych

uciech życia. Miał tam wprawdzie dwie realności łącznej wartości 30.000 zł., ale długi ciążące przewyższały ich wartość faktyczną. Właścicielem dóbr był tylko o tyle, że miał w spółce dzierżawę folwareczku Dąbrowa pod Stanisławowem. Cukiernia również nie wiele się rentowała. Czerwiński tymczasem zgrywał się często, będąc nałogowym szulerem. A że w Stanisławowie była operetka, utrzymywał kolejno, a nawet równocześnie dwie „artystki", których nazwiska na razie przemilczamy. Cały personal damski operetki u niego miewał codziennie bezpłatne śniadania. Akt oskarżenia stwierdza dalej, że Czerwiński do jednej z tych „artystek" przyjeżdżał potem tu do Lwowa i nie żałował w tym kierunku pieniędzy.

Rozprawa zresztą, która potrwa co najmniej tydzień jaki, wydobędzie na jaw wszystkie ciekawsze sprawki tego „słodkiego" stanisławowskiego donżuana.

Czerwiński jest jeszcze dodatkowo oskarżony o zwykłą kradzież 200 zł., znajdujących się w portfelu gościa, który przyszedł do jego cukierni. To już zupełnie brzydka sprawa, która odziera podsądnego z całego uroku jego donżuanerji.

Któregoś stycznia jeszcze w 1895 przyszedł do jego cukierni p. Mieczysław Teodorowicz, dzierżawca dóbr z pod Stanisławowa. Wyciągnął z portfelu dziesiątkę i prosił o resztę. Otrzymał ją i wyszedł, przez nieuwagę portfel zapomniawszy na ladzie. Czerwiński portfel z 200 zł. dyskretnie zsunął do szuflady a kiedy p. T. powrócił, upominając się o rzecz zapomnianą, cukiernik „rzetelny" zaprzeczył wszystkiemu i zaparł się jak najsolenniej. Ale zsunięcie widzieli dwaj jego chłopcy w cukierni.

Właśnie dziś przesłuchano jednego z nich Kalinę, a także i interesowanego p. T. Z zeznań ich okazuje się, iż Czerwiński ów portfel z 200 zł. faktycznie zeskamotował. Przeprowadzenie rozprawy dowodowej co do faktu tej właśnie kradzieży będzie niejako uwerturą (podsądny lubiał operetkę!..) do rozprawy właściwej t. j. co do jego rentownych konkurów, która się rozpocznie pewnie aż jutro.

Rozprawę dalszą odroczono do popołudnia.

Ingres ks. biskupa Szeptyckiego.

Stanisławów 20 września.

Po powitaniu ks. biskupa Szeptyckiego w Jezupolu przez liczną rzeszę ludu, która przybyła z okolicy, udał się ks. biskup w dalszą drogę do Stanisławowa, dokąd przybył o godzinie kwadrans na siódmą wieczorem. Na dworcu oczekiwali reprezentanci wszystkich władz i urzędów. Pierwszy powitał ks. biskupa ks. mitrat Facjewicz, imieniem kapituły stanisławowskiej, poczem przedstawili się mu marszałek powiatu stanisławowskiego, starosta p. Prokopczyc, wiceburmistrz p. Fiedler i inni dygnitarze, a chór towarzystwa śpiewackiego „Bojan" zaintonował pieśń powitalną.

W salonie I klasy oczekiwała ks. biskupa deputacja ruskich mieszkańców grodu Rewery, z chlebem i solą. Imieniem jej przemawiał adwokat dr. Mandyczewski, witając władykę serdecznie.

Ks. biskup Szeptycki odpowiedział krótko, zapewniając, że gdzie będzie szło o dobro kraju i społeczeństwa, zawsze znajdą go chętnym i gorącym pracownikiem, liczy też na to, że harmonja i zgoda zawsze będą pomiędzy nim, a obywatelstwem miasta panowały.

Następnie przemówił ks. mitrat Facjewicz, oddając ks. biskupowi djecezję.

Ks. biskup Szeptycki odpowiadając, położył nacisk na potrzebę solidarności w pracy i zgody, która buduje i prosił członków kapituły o pomoc i poparcie w jego przyszłych obowiązkach.

Powozami ruszono ku miastu. Publiczność zgromadzona na ulicach Romanowskiego i Trzeciego Maja, witała przejeżdżającego ks. biskupa okrzykami i ukłonami. Kiedy powozy przybyły przed bramę tryumfalną, przybrano ks. biskupa w mantję, dano mu pastorał i mitrę.

Przed bramą powitał go dziekan djecezji stanisławowskiej, ks. kanonik Łękawski, wypowiadając serdeczną radość z powodu przybycia ks. biskupa; dalej imieniem miasta przemówił kilku serdecznemi słowy wiceburmistrz p. Karol Fiedler, wręczając władyce chleb i sól.

Rozpoczął się pochód wśród szpaleru publiczności i ruszono ku cerkwi.

Na progu powitał ks. biskupa proboszcz, ks. Bohonos, wręczając mu klucze. Ks. biskupa poprowadzono do ołtarza, skąd udzielił wiernym błogosławieństwa. Chór cerkiewny zaintonował „Mnohaja lita", poczem ks. biskup wzniósł również „Mnohaja lita" na cześć papieża, cesarza, metropolity i parafian, na co mu znowu odpowiedział ks. mitrat Facjewicz, wznosząc „Mnohaja lita" na cześć jego.

Procesjonalnie udano się na ul. Lipową, do pałacu biskupiego. Ks. biskup Szeptycki w otoczeniu duchowieństwa ukazał się na balkonie i udzielił stamtąd zebranym rzeszom błogosławieństwa, poczem te powoli się rozpłynęły.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 września. Według urzędowych sprawozdań o stanie zasiewów z połowy września, zasiewy w niektórych okolicach przerwano z powodu deszczów. Próbne młócenie żyta i pszenicy dało tylko średni rezultat; także jakość nie zawsze jest zadowalająca.

Ziemniaki zapowiadają na ogół zbiór dość korzystny, z wielu stron jednak słychać obawy gnicia kartofli pod wpływem wilgoci.

— **Wiedeń** 21 września. Komunikat Banku austro-węgierskiego zaprzecza podanej przez niektóre dzienniki wiadomości o zamierzonem urządzeniu nowych filij Banku austro-węgierskiego. Komunikat zauważa, że mogłoby to nastąpić tylko za poprzedniem porozumieniem się obu rządów, dotychczas zaś sprawa ta nie była wcale brana pod rozwagę.

— **Przystanek Ratsch** na przestrzeni kolejowej Teplitz (Settenz)-Reichenberg otwartym został dla ruchu towarowego w całych ładugach wozowych.

— **Wschodnio-północno-zachodnio-austrjacki związek kolejowy.** Z ważnością od 1 października 1899 wchodzi w życie dodatek I do taryfy części II, zeszytu 6.

— **Wiedeń** 21 września. Bank anglo-austrjacki i ogólny Bank depozytowy podwyższył stopę eskontu o $^1/_2$%.

Sprawa Dreyfusa.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Rennes 21 września. Dreyfus opuścił więzienie wczoraj o godzinie $2^1/_4$ rano i udał się natychmiast w towarzystwie jednego ze swych krewnych powozem do pobliskiej stacji kolejowej, skąd zaraz pojechał dalej w kierunku do Nantes. Żona Dreyfusa z rodziną wyjechała z Rennes wczoraj w południe.

Rennes 21 września. Wiadomość o ułaskawieniu Dreyfusa wywołała tu wielkie wzburzenie. Wczoraj zamierzano urządzić tu z tego powodu demonstrację, ale Dreyfus jeszcze w nocy opuścił więzienie i natychmiast wyjechał z Rennes.

Wiadomość, iż Loubet podpisze ułaskawienie dopiero za dni kilka po załatwieniu rozmaitych formalności, ogłoszoną była rozmyślnie przez organa rządowe i półurzędowe, aby uniknąć demonstracyj w Paryżu i Rennes.

Nantes 21 września. Dreyfus przybył tu wczoraj rano w towarzystwie swojego brata Macieja i dwóch ajentów policyjnych. Po krótkim tu wypoczynku udał się w dalszą podróż w nieznanym kierunku. Na najbliższej stacji wysiedli z wagonu obaj ajenci policyjni i Dreyfus pozostał sam z bratem.

Paryż 21 września. *Aurore* ogłasza dziś oświadczenie, podpisane przez Dreyfusa, w którem zapowiada, że nie zaprzestanie walki o rehabilitację swego honoru i nazwiska, oraz o naprawienie strasznego błędu, którego jest ofiarą.

Proces o zamach stanu.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Paryż 21 września. Komisja śledcza trybunału stanu bada ciągle akta, odnoszące się do procesu, wytoczonego spiskowcom. Prezydent Berenger przesłuchiwał wczoraj Guerina. W domu przy ulicy Chabrol, w którym zamknął się był Guerin ze swymi towarzyszami, rozpoczęto rewizję; musiano ją jednak przerwać wskutek zanieczyszczonego powietrza. Celem wypowietrzenia pokoi i piwnic zawezwano straż pożarną.

Proces
w sprawie zamachu na króla Milana.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Belgrad 21 września. Na wczorajszem posiedzeniu przemawiało jeszcze kilku obrońców. Wczoraj zabrał najpierw głos prokurator i po dłuższej polemice z obrońcami, zwrócił się w końcu do trybunału z prośbą, aby podług swego przekonania i sumienia wydał wyrok.

Następnie zabrał głos Knezevicz i oświadczył, że widząc, iż życie jego znajduje się w niebezpieczeństwie, pragnie ocalić swą duszę, — zeznaje tedy, że pierwotnie wymienił 4 osoby, jako tych, którzy go namówili do zamachu, w nadziei, iż siebie w ten sposób uratuje. Teraz jednak odwołuje pierwotne zeznania. Po Kneziviczu przemawiało jeszcze kilku oskarżonych. Między innymi zabrał głos Passicz i dziękował Bogu, że zamach na Milana się nie udał, bo przez to Serbia została ocaloną.

Passicz przyznaje, że partja radykalna popełniła wiele błędów, potępia antidynastyczne broszury, błaga w końcu o uwolnienie i przyrzeka, że całe swe życie poświęci zwalczaniu wrogów dynastji i tych wszystkich, którzyby usiłowali zakłócić spokój w kraju.

Gieorgievicz o Serbji.

(Telegram Dziennika Polskiego).

Berlin 21 września. Sprawozdawca berlińskiego *Loc. Anc.* był na posłuchaniu u ministra prezydenta Giorgievicza i rozmawiał z nim o obecnem położeniu i przyszłości Serbji. Minister zaznaczył, że Serbja jest jeszcze ciągle widownią walk partyjnych, prowadzonych bardzo namiętnie.

Zapytany o przyczynę i źródło tych walk, rzekł Gieorgievicz, że są one koniecznem następstwem owego daru Danaid, jakim dla nawykłego do wiekowej niewoli narodu było nadanie konstytucji nie zastosowanej do istotnych potrzeb kraju, ale wzorowanej na szablonach zachodnich. Ta konstytucja otwarła wrota niesumiennej agitacji, która zatruła ducha narodu. W pierwszej chwili po odzyskaniu samorządu nie mieliśmy odpowiednich ludzi, ani dla administracji ani dla sądownictwa.

Musiano ich sprowadzać z Serbji austryjackiej, a ci przynieśli wiele dobrego, ale też zaszczepili system Bachowski, który nam przyniósł wiele szkody w naszem życiu państwowem. My nawzajem posyłaliśmy naszą młodzież na zachodnie uniwersytety i oni przynosili wiele dobrego, ale i złego. Chcieli na grunt rodzinny przeszczepić różne nawet dobre instytucje, nie pomni jednak tego, że instytucje te mają za sobą tam wiekową przeszłość. Ale największem nieszczęściem Serbji byli adepci szkoły Bakunina i Hercena: ich teorje wywołały w naiwnych masach ludowych zamięszanie pojęć, które przejawiło się w r. 1883 otwartem powstaniem w Timockiej dolinie. Powstanie zostało stłumione, ale król Milan popełnił błąd ten, że nie tylko ułaskawił skazanych przewódców, ale nadał krajowi jeszcze liberalniejszą konstytucję i abdykował na rzecz małoletniego syna. Regencja oddała rządy kraju w ręce radykałów, którzy nie są czem innem, jak nihilistami i socjalistami. Ci przez upaństwowienie niewczesne kolei zachwiali kredytem Serbji, a ciągłe deficyty kryli nowemi pożyczkami po lichwiarskich procentach.

Oni to wprowadzili zasadę gwałtu w obec przeciwników politycznych — ich rządy kosztowały życie 400 przeszło obywateli z innych stronnictw. Nadużywali bezwstydnie władzy do gwałtu — i to sprowadziło otrzeźwienie a z otrzeźwieniem ich upadek. Od tej chwili rozpoczęli oni walkę przeciwko nowemu porządkowi rzeczy i walkę przeciw dynastji.

Ale równocześnie dzięki energicznej akcji króla Aleksandra utworzył się silny rząd, który zajął się poprawą stosunków i podniesieniem ekonomicznem kraju. Akcja ta była szczęśliwą i to znów spotęgowało złość radykałów, która objawiła się w zamachu na Milana. Zamach ten wywołał całą powódź oszczerstw na Serbję, ale pomimo tych głosów zagranicy, kraj doskonale ocenia zgubną działalność jego sprawców. Serbja jest dziś na drodze spokojnego i rozumnego rozwoju i cokolwiek się stanie z tej drogi nie zejdzie. Serbja przekona Europę, że chce i potrafi być krajem ładu społecznego i prawnego porządku.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Nowi parowie Austrji.

Wiedeń 21 września *Wien. Ztg.* ogłasza: Cesarz powołał następujące osoby do izby panów w charakterze dożywotnich członków:

Właściciela dóbr Wilhelma barona Bergera; tajnego radcę prezydenta senatu Eugeniusza Boehm-Bawerka; tajnego radcę pozasłużbowego szefa sekcji Artura hr. Euzenberga; opata z Wilhering ks. Teobalda Grasboeka; profesora politechniki wiedeńskiej Leopolda Hauffego; tajnego radcę b. ministra Ernesta Koerbera; pozasłużbowego szefa sekcji Karola barona Krausa; profesora uniwersytetu wiedeńskiego Henryka Lammascha; tajnego radcę b. ministra dr. Stanisława Madeyskiego; starszego inżyniera kolei północnej Ferdynanda Mannlichera; starszego dyrektora czeskiego Banku krajowego Karola Mattusza; dyrektora wiedeńskiego zakładu kredytów. Gustawa Mauthnera; prezydenta wiedeńskiej izby handlowo-przemysłowej Maxa Mauthnera; drugiego wielkiego ochmistrza dworu księcia Alfreda Montenuovo; właściciela dóbr hr. Andrzeja Potockiego; właściciela dóbr Emanuela Proskowetza; marszałka krajowego Vorarlbergu Adolfa Rhomberga; pozasłużbowego prezydenta wyższego sądu krajowego tajnego radcę Franciszka barona Rumlera; adwokata w Gracu dr. Maurycego Schreinera; wielkiego przemysłowca Emila Skodę; tajnego radcę drugiego prezydenta trybunału kasacyjnego dr. Emila Steinbacha; właściciela dóbr Jana hr. Szeptyckiego; właściciela dóbr Konrada hr. Ungnada; prezydenta izby handl.-przem. w Pradze Józefa Wohankę.

Sytuacja w Austrji.

Praga 21 września. *Narodni Listy* donoszą w wieczornem wydaniu, że przesilenie gabinetu hr. Thuna jest już faktem. Dziennik ten dowiaduje się, że dzień 24 września może być dla Austrji tak samo politycznie krytycznym, jak 28 listopada 1897 roku.

Wiedeń 21 września. Poseł do rady państwa dr. Lemisch nie przyjął zaproszenia posła Funkego na posiedzenie przewódców złączonych niemieckich stronnictw, motywując odmowę tem, że związek niemieckiego stronnictwa ludowego cofnął swoich reprezentantów z poprzednio istniejącego związku stronnictw niemieckich i odtąd nie powziął żadnej odmiennej uchwały.

Cesarz w Tyrolu.

Bozen 21 września. W przejeździe do Meranu cesarz przybył tu wczoraj o godz. 3 po południu. Pociąg spóźnił się o $1^1/_2$ godziny. Cesarz wraz z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem zwiedził nowy kościół Serca Jezusowego, gdzie odbyło się także nabożeństwo. Następnie monarcha, żegnany entuzjastycznymi okrzykami ludności, odjechał do Meranu.

Meran 21 września. Miasto wspaniale udekorowane. Na przyjęcie monarchy poczyniono ogromne przygotowania. Z okolic przybyło kilka tysięcy osób.

Meran 21 września. Wczoraj po południu po godzinie 3 przybył tu cesarz w towarzystwie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, aby zaszczycić swoją obecnością uroczystość krajową dla uczczenia pamięci Andrzeja Hofera. Wielkie tłumy ludności oczekiwały przybycia monarchy, którego witały z nieopisanym zapałem. Marszałek krajowy i burmistrz Meranu, witając cesarza, wyrazili najgłębsze podziękowanie za przybycie na uroczystość i zapewnili w imieniu kraju i miasta o niezłomnej wierności i przywiązaniu do osoby monarchy wszystkich mieszkańców. Na powitanie monarchy przybyli tu arcyksiążęta Eugeniusz i Ferdynand Karol, dalej prezes gabinetu hr. Thun i minister handlu Dipauli.

Z dworca kolejowego udał się cesarz wśród entuzjastycznych okrzyków do zamku Rottersteín. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze, które powiodło się świetnie. Publiczność, zgromadzona tutaj, powitała monarchę z nieopisanym zapałem i kilkakrotnie w ciągu przedstawienia dawała wyraz swoim uczuciom dynastycznym. Późnym wieczorem zapalono na wzgórzach ognie, co wspaniały sprawiało widok. Gdy monarcha powracał do zamku, tłumnie zgromadzona ludność wydawała na cześć jego pełne zapału okrzyki.

Meran 21 września. Podczas wczorajszego wjazdu cesarza do Meranu, spłoszyły się konie powozu cesarskiego, prawdopodobnie z powodu grzmiących okrzyków licznie zgromadzonej publiczności. Cesarz i arcyksiążę Franciszek Ferdynand, który siedział z nim razem, szczęśliwie wyskoczyli i przesiedli się do powozu arcyksięcia Eugeniusza.

Demonstracje antyżydowskie.

Algier 21 września Max Regis i towarzysze jego usiłowali tu urządzić demonstrację przed „Cercle militaire", odparci jednak przez policję udali się do dzielnicy żydowskiej, gdzie doprowadzili do bójki z żydami; na strzały rewolwerowe odpowiedzieli żydzi również ogniem, dopiero interwencji wojska, które użyło broni udało się położyć koniec bójce i rozproszyć zgromadzone tłumy. 14 osób zostało ciężko ranionych, między temi 3 policjantów. Regis i towarzysze udali się następnie do willi Regisa „Antijuif" i po drodze urządzali w dalszym ciągu demonstrację. Przyszło tu do powtórnego starcia z wojskiem i do bójek, w których kilka osób zraniono.

Zbrodnia w Sudanie.

Paryż 21 września. Na onegdajszej radzie ministrów minister dla kolonij, Decrais, przedstawił sprawozdanie podporucznika Cornu, który należał do oddziału Klobba, lecz uszedł śmierci. Sprawozdanie to potwierdzą znane już relacje o zamordowaniu Klobba i stwierdza, iż Voulet, który sam był w obozie bez Chanoine'a, dał rozkaz, aby do Klobba strzelano. W liście, który Voulet wystosował do Klobba, donosił Voulet, że mimo przeciwnych zarządzeń, spowodowanych przez rozmaite intrygi, zatrzyma dowództwo swego oddziału i Klobba, jeżeli zechce wykonać swą misję, będzie uważał za nieprzyjaciela. Zapytywał o to swych żołnierzy i ci zgodzili się na jego stanowisko. Na wszystko się narazi, wszystko uczyni, a nie ustąpi takiemu intrygantowi, jakim jest Klobb.

Powodzie.

Budapeszt 21 września. Wskutek przerwania tam, zalane zostały wielkie przestrzenie pod Raabem i Komornem. Wiele miejscowości jest silnie zagrożonych; zagrożone jest także miasto Raab, dokąd schroniło się wielu mieszkańców z miejscowości dotkniętych powodzią. Szkody na polach są olbrzymie — zagrożonem jest także bardzo miasto Gran. Katastrofa jest prawie nieuniknioną.

Wiedeń 21 września. Wypracowane przez wydział rady robotników sprawozdanie zawiera zasady dla projektu ustawy o pośrednictwie w dostarczaniu pracy. Pośrednictwo to spoczywa w pierwszej linji na państwie i jego organach. Państwowe urządzenia w tej mierze mają tedy zawierać 1. urząd centralny a jako taki funguje ministerswo handlu, w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych i rolnictwa, 2 komisje krajowe ustanowione przy politycznych władzach krajowych, wreszcie 3. właściwe zakłady pośredniczące w pracy, które wedle potrzeby mają być urządzane we wszystkich krajach całego państwa.

Zakłady te, pośredniczące bezpłatnie we wszystkich rodzajach pracy, będą pozostawać pod zarządem komisji, złożonych w równej liczbie z pracodawców i robotników. Komisje te będą tworzone w drodze wyborów, a zadaniem ich będzie wykonywać nadzór nad zakładami. Do nich także należy normowanie wszelkich należytości i t. d. Wyżej wzmiankowane komisje krajowe mają być organami doradczymi urzędu centralnego, oraz łącznikami pomiędzy tym urzędem a zakładami pośredniczącymi w pracy. Projektowana ustawa nie narusza w niczem praw kraju, co do regulowania własnych ich zakładów pośredniczących w pracy.

Haaga 21 września. Królowa Wilhelmina otworzyła wczoraj sesję stanów jeneralnych mową tronową, w której podniosła, iż stosunki tak w kraju macierzystym, jakoteż w kolonjach są zupełnie zadowalające. Stosunki z obcemi mocarstwami są przyjazne. Konferencja pokojowa przyczyniła się do uchwalenia wielu ważnych międzynarodowych układów, na które także Holandja się zgodziła. Jest nadzieja, że podpiszą je także wszystkie mocarstwa. Mowa tronowa kończy się zapowiedzią rozmaitych nowych ustaw, między któremi najważniejsze są: ustawa o organizacji wojsk i o uregulowaniu stosunków robotniczych.

Baden-Baden 21 września. Rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Murawiew, wyjechał wczoraj do Montreaux.

Kopenhaga 21 września. Carstwo rosyjscy odpłynęli wczoraj popołudniu do Kiel.

Wiedeń 21 września. Cesarz nadał radcy dworu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie, drowi Emilowi Wieniawa Zubrzyckiemu, krzyż kawalerski orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Praga 21 września. Według doniesienia organu arcybiskupiego konsystorza, nastąpiła już nominacja arcybiskupa praskiego, a nazwisko nominata przedłożono już papieżowi, tak, że w ciągu trzech tygodni zostanie prawdopodobnie nominacja ogłoszoną. Jako kandydatów wymieniają ks. Hohenlohego i ks. Schönburga z zakonu Benedyktynów.

Wiedeń 21 września. Przed trybunałem administracyjnym odbyła się wczoraj rozprawa, wywołana zażaleniem 165 gmin z północnych Czech z powodu rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych, mocą którego narzucono tym gminom obowiązek utrzymywania ewidencji popisowych. Publikacja wyroku nastąpi 5 października.

Wiedeń 21 września. General porucznik Zsoldos umarł wczoraj przed południem.

Petersburg 21 września. *Russkij Inwalid* donosi, że rotmistrz rosyjski Bułatowicz, który w ekspedycji abisyńskiej brał udział, odkrył w południowej części centralnej Afryki nowe pasmo gór i większe obszary, dotąd Europejczykom zupełnie nie znane.

Londyn 21 września. Brzegi Nowej Funlandji nawiedziła straszna burza, która wyrządziła olbrzymie szkody. 25 osób zginęło w falach.

Crencot 21 września. Wskutek oddalenia dwóch robotników z fabryki, zagraża dzisiaj wybuch ogólnego bezrobocia.

Praga 21 września. Dzienniki podają wiadomość, że projekt utworzenia czeskiej politechniki w Bernie, otrzymał już sankcję cesarską. Wydział inżynierji zostanie natychmiast otwarty.

Kilonia 21 września. Car i carowa przybyli tu dziś o godz. 9 rano.

Berlin 21 września. Pisma półurzędowe stwierdzają, że w październiku odbędzie się zjazd cesarza Wilhelma z carem Mikołajem.

Berlin 21 września. Policja wyznaczyła 1000 marek nagrody za schwytanie mordercy rzeźbiarza Valentiniego.

Sztokholm 21 września. *Aftenbladet* zamieszcza depeszę kapitana Lassaka, wedle której na północ od królewskich wysp Karola widziano beczkę pływającą, na której były znaki, świadczące, że należy ona do ekspedyji Andreégo do bieguna północnego.

Wiedeń 21 września. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Pochmurno, opady, ciepło"; dla Galicji wschodniej: „Miejscami pochmurno, ciepło, następnie opady".

ROZMAITOŚCI.

Pomnik Mickiewicza. W Złoczowie odbyło się onegdaj uroczyste odsłonięcie pomnika Mickiewicza dłuta Dykasa. Przed pomnikiem zebrały się tłumy publiczności, reprezentanci władz cywilnych i wojskowych, delegaci rozmaitych towarzystw, dziatwa szkolna itd. Gdy zasłona spadła z pomnika, przemówił adwokat dr. Heyne, oddając pomnik opiece miasta, następnie zaś ks. kanonik Stachów dokonał ceremonji poświęcenia pomnika. Dalej zabrzmiała piękna pieśń dziatwy szkolnej, a za nią popłynęły w górę harmonijne dźwięki kantaty, którą wykonał świetnie dobrany chór tutejszych amatorów.

Imieniem miasta przemówił potem p. Wesołowski, przyjmując pomnik w opiekę. Uroczystość zakończyła się defiladą stowarzyszeń pod pomnikiem, podczas której u stóp jego złożono mnóstwo wieńców.

Na pogrzeb śp. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego wyjeżdża książę biskup krakowski ks. Puzyna.

Defraudant. Władze poszukują Hugona Hermana Schwarza, listonosza nadwornego urzędu pocztowego w Berlinie, który sprzeniewierzył 14.000 marek i zbiegł prawdopodobnie do Austrji. Nagroda za schwytanie defraudanta wynosi 750 marek. Schwarz liczy lat 34, jest ciemnym blondynem i ma bliznę pod lewem okiem.

Przeciw żydom. Dziennik warszawski donosi: W ogłoszonych w *Now. Wrem.* nowych przepisach dla wyznawców religji niechrześcijańskich, znajduje się przepis, wzbraniający rabinom nakładania kar na żydów, rzucania klątwy, wykluczania z pośród gminy i odmawiania w spełnieniu obrządków religijnych. Za każde z powyższych przekroczeń rabini podlegać będą karom: za pierwszy raz w wysokości rb. 15, za drugi rb. 30, a za trzeci pozbawienia godności rabina. W razie zaś skargi ogółu na nadużycia rabina w swych obowiązkach religijnych, gubernatorzy pociągają ich do odpowiedzialności pod sąd duchowny, w którym bierze udział przynajmniej trzech innych rabinów, którzy rozpatrują skargę i wydają wyrok. Za przestępstwa ogólne rabini odpowiadają sądownie, na równi z osobami prywatnemi.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 września.

(fr.) Podwyższenie przez bank austro-węgierski stopy procentowej (na 5% dla eskontu weksli, a na 6% dla lombardu papierów wartościowych), które zapewne utrzyma się przez dłuższy okres, pogarsza jeszcze bardziej i tak już nader opłakaną sytuację na targu stale oprocentowanych papierów lokacyjnych. Kurs tych papierów kruszy się z każdym niemal dniem i nie wiedzieć na którym punkcie zatrzyma się. Czteroprocentową wolną od wszelkiego podatku rentę węgierską trudne dziś sprzedać po kursie 95, czteroprocentowe obligi pożyczki miasta Lwowa mają kurs tylko $92^1/_2$, a wspólna renta państwowa, przynosząca $4^2/_{10}$% dochodu, spadła na 99 do $99^1/_2$ i żadną miarą nie może już uzyskać kursu pari. Bankowe i kolejowe papiery także objęte są prądem zniżkowym, tylko żelazo i nafta wciąż interesują sfery giełdowe. Akcje schodnickie dosięgły w ubiegłym tygodniu kursu 1000, dziś notowano je na 978. Powodem zeszłotygodniowej haussy była pogłoska, że towarzystwo schodnickie zamierza wypuścić nowych akcyj za miljon zł. (nominalnie) celem zakupna nowych terenów. Powodzie zrządziły znaczne szkody w niektórych hutach należących do towarzystwa alpejskiego, skutkiem czego haussa alpinów doznała chwilowej przerwy.

Wiedeń 21 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 271·—, Akcje węg. Zakł. kred. 381·25, Akcje Anglobanku 150·50, Akcje Unionbanku 303·75, Akcje Laenderbanku 239·50, Akcje Bankvereinu 271·—, Akcje Bodencredit 451·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 341·25, Akcje kolei południowej 72·25, Akcje tramwajowe 431·—, Akcje kol. Elbethal 254·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 280·75, Akcje Rima Muranji 388·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1414·—, Akcje fabryki broni 220·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·50, Oblig. węg. indem. 93·90, Renta majowa 100·—, Austr. renta koronowa 100·30, Węg. renta koronowa 95·15, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·40, 4% listy Banku kraj. 97·—, $4^1/_2$% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·50, $4^1/_2$% listy Banku hipot. 100·—, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 95·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·70, Marki 58·97. Ruble $127^3/_8$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. R. Puzynina z Narola. J. hr. Weissenwolff z Ruskiej Wsi. A. Marcintoschik z Rosji. K. Przybysławski z Zaleszczyk. M. Linde z Sanoka. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. W. hr. Baworowski z Tarnopola. F. Domaracka z Wołynia. H. Thirion z Paryża. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. A. Friedowa z Brzeżan. F. Gamski z Jezierzan. Dr. Kirchmayer z Krakowa. Br. M. Hagen z Wielkich Ócz.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Godlewski z Dołhego. A. Cielecki z Hadyńkowa. J. Teltech ze Stanisławowa. Ks. J. Turczański z Budzanowa. Z. Pacześniowski ze Schodnicy. A. Langer z Neufeld. A. Wolke ze Stanisławowa. A. Goldmann z Wiednia. D. J. Walewski z Mostów. Hr. Stecka z Wołynia. J. Filipowski z Kocowa. M. Wysocki z Ostrobusza. E. Torsiewicz z Brodek. D. A. Scholz z Strzebowisk. R. Tomżyński z Krisiczyna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(54)

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Dokończenie).

Sorege stał z zwróconemi w słup oczyma, otwartemi usty i idjotycznym dokoła nich uśmiechem. Walił rękoma dokoła siebie, starał się wyciągnąć morderczą szpilkę, która utkwiła w szyi i wreszcie z straszliwym jękiem runął na ziemię. Padł twarzą na ziemię, a wskutek tego długa ta, lśniąca szmaragdami szpilka aż po główkę wsunęła się w szyję. Jeszcze jeden kurczowy ruch, tak, że Sorège odwrócił się na plecy — i.... nic więcej.

Jan hrabia de Sorège przestał żyć.

Owładnięta zgrozą, pochyliła się Lea nad nim — leżał na ziemi z wykrzywiona twarzą, w której rysach przebijała się groźba.

Nie przelała się ani kropla krwi. Szpilka zatknęła hermentycznie ranę.

Lękliwym krokiem, jakby sie bała zbudzić go z jego straszliwego snu, podeszła Lea ku szafie, narzuciła na siebie płaszcz, otworzyła drzwi i uciekła przed tym, którego teraz po śmierci więcej się bała niż za życia.

Stanąwszy na ulicy, skierowała nieświadomie swe kroki ku teatrowi. Była godzina szósta.

Przechodziła obok portjerki a ta odezwała się:

— Pani coś wcześnie dzisiaj. Tu jest klucz, a garderobianej pani jeszcze nie ma. Czy pani chce zjeść kolację w swej loży?

Lea nie dała żadnej odpowiedzi i udała się na pierwsze piętro; przeszła przez długi korytarz, otworzyła jedne drzwi i weszła do pokoju, który jej służył za salon. W ponurem milczeniu padła na jeden z foteli, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła płakać i szlochać, aż serce pękało.

* * *

Tego wieczora miss Harvey nie przyszła zapóźno do teatru, lecz znajdowała się w loży, gdy kurtyna poszła w górę.

Capulet przedstawiał swą córkę gościom zgromadzonym w jego pałacu. Julja uśmiechała się, ale jakiś smutek, jak ponury cień, przysłaniał jej oblicze. Śpiewała z przepyszną miękkością w głosie; taniec jej i spotkanie z Romeem wywołały burzę oklasków.

Lea nie dziękowała i zdawała się być zupełnie obojętną na oklaski i okrzyki publiczności. Z pełnym znaczenia wyrazem wymówiła słowa:

„Na łoże ślubne grób mi jest wybrany".

Zasłona spadła i nie podniosła się znowu, pomimo pełnych zachwytu braw z parteru.

Novelli i Jenny Hawkins nie śpiewali nigdy lepiej — na tym punkcie panowała w teatrze zupełna zgoda i jednomyślność. Przedstawienie zaczęło się tak wspaniale, że musiało się skończyć zupełnym tryumfem.

Mr. Harvey i jego dwaj synowie znajdowali się w swej loży, w której także było zarezerowane miejsce dla Marenvala.

Tragomer i Jakób wzięli lożę parterową, aby nie być widzianymi. Zjedli obiad u pani de Fréneuse, a czas na poufnej pogadance upłynął w ścisłem kółku rodzinnem tak szybko, że biła już jedenasta, gdy przyszli do teatru.

Czwarty akt zbliżał się do końca. Skoro tylko kurtyna zapadła, udał się Tragomer do mr. Harveya do loży, Jakób zaś poszedł za kulisy. Stosownie do swego przyrzeczenia chciał odwiedzić Leę, aby otrzymać od niej pisemne zeznanie, które go raz na zawsze uwolni od ciężącego na nim podejrzenia.

W towarzystwie biletera dostał się na pierwsze piętro. Wśród dusznego i oszałamiającego powietrza, uważany przez wszystkich, którzy spotykali w drodze tego młodego, eleganckiego i dystyngowanego panicza, za kochanka odwiedzającego swą piękność, szedł wzdłuż lóż i stanął wreszcie przed drzwiami, do których portjer zapukał.

Otworzyła mu garderobiana i Jakób ujrzał śpiewaczkę, odpoczywającą na kanapie, wśród mnóstwa kwiatów i wieńców.

Blada, w ślubnej sukni Julji, wydawała się córka Capuleta pogrążona w jakimś śnie śmiertelnym. Nie poruszyła się, widząc wchodzącego Jakóba, tylko jakiś smutny uśmiech przesunął się po jej obliczu i rzekła po cichu:

— Przychodzisz pan bardzo późno, mój przyjacielu. Święciłam dzisiaj wielki tryumf. Spojrz pan na te wszystkie kwiaty.... Oklaskują mnie, zazdroszczą mi.... Jestem pięknem bożyszczem, wszak prawda? Któżby nie chciał z rozkoszą znajdować się na mojem miejscu?!

Garderobiana wyszła.

Skoro tylko drzwi za nią się zamknęły, Lea skoczyła z kanapy i z zupełnie z mienionymi rysami, zawołała drżącym głosem, ciągnąc za sobą Jakóba w najodleglejszy i najciemniejszy punkt pokoju:

— Spojrz na mnie uważnie.... zauważyłeś może zmianę w mojem spojrzeniu?... Czy jestem taką samą jak wczoraj?

— Co pani jest? — zapytał Jakób, przerażony jej rozdrażnieniem i niezwykłem zachowaniem się. — Cóż się takiego stało?

— To, co się stać musiało nieuniknienie — rzekła ze zmięszanym wzrokiem. — Sorège był u mnie.

— Przyjęłaś go pani więc?

— Musiałam. Groził, iż będzie czekał, dopóki nie będę musiała wyjść. Nie mogłam zatem przed nim uciekać. Nie można bowiem uniknąć tego, co kogoś spotkać musi. Powiedziałam to panu już przecież dawniej. Wiedziałam o tem... Los mój został rozstrzygnięty.

— Cóż mówił takiego? — zapytał Jakób z wzrastającym niepokojem.

— Wszystko, do czego był zdolny.

Odsunęła bransoletę i pokazała mu widoczne mimo grubej warstwy pudru ślady jego palców.

— O mało mi nie złamał ręki.. aby mnie zmusić, bym odwołała moje pisemne zeznanie... Zabiłby mnie... sądzę nawet...

— I usłuchałaś pani?

Podniosła dumnie głowę, spojrzała mu przenikliwie w oczy i z uśmiechem, który mu przywołał na pamięć czułą, wierną i kochającą Leę z dawnych czasów, odparła:

— Nie, nie usłuchałam go, Jakóbie, i wprawdzie nie dlatego, że tu chodziło o moje życie, lecz dlatego, że twoje było w niebezpieczeństwie.

— A potem?

Zaczęła znowu mówić przyciszonym głosem, a twarz jej nabrała dziwnie przerażonego wyrazu.

— On albo ja, Jakóbie, oto właśnie chodzi. Musiałam wybierać i wybrałam. Teraz nie może szkodzić już więcej nikomu. Oświadczenie, które miałem ci wręczyć dzisiaj wieczorem, znajduje się w jego kieszeni, tam go szukajcie. Nie mogłam się odważyć, aby je stamtąd zabrać... On leży na podłodze w mym salonie na ulicy Tavistock, z szeroko otwartemi straszliwemi oczyma, z wykrzywionemi usty, które po śmierci zdają się jeszcze oddychać zemstą i grozić.

— Zabiłaś go?

— Cicho! Nieszczęsny! Przed jutrem nikt się o tem nie powinien dowiedzieć. Do końca przedstawienia muszę być jeszcze wolna, gdyż moje zadanie tutaj jeszcze nieskończone. Jestem zapłacona, muszę śpiewać, a publiczność dziś właśnie powinna oszaleć z zachwytu nad moją grą.

Mówiła to wszstko jak w gorączce, a Jakób sądził, że jej umysł, zgnębiony przebytemi katuszami, nie może się już opierać niczemu i Lea bliską jest utraty zmysłów.

Nie wierzył w to, co mu powiedziała i zastanawiał się nad tem, czyby nie zawołać pomocy. W oczach biedaczki dostrzegł nagle taką rozpacz, że wstrząsnęło nim przeczucie zbliżającego się nieszczęścia.

W korytarzu dał się słyszeć głos reżysera:

— Na scenę! Ostatni akt! Gdy przechodził obok garderoby Lei, zapytał:

— Mis Hawkins, czy można zaczynać?

Odparła spokojnie:

— Tak jest, idę natychmiast.

Z jednego z koszów kwiatowych wyjęła białą orchideę z czerwonemi kropkami i rzekła:

— Zachowaj ją na pamiątkę o mnie! Podobny jest do mej duszy, ten kwiat splamiony krwią, a jednak tak czysty.

— Leo — rzekł Jakób przerażony — zażądaj jeszcze chwili pauzy, nie możesz zapanować nad sobą....

— A jednak, a jednak.... jeszcze nigdy nie byłam tak pewną siebie jak dziś.... Jestto akt śmierci Jakóbie, zobaczysz jak doskonale będę śpiewała, Idź, idź.... i słuchaj mego śpiewu.... chcę tego!

Chciał ją uspokoić, zatrzymać.

— Leo!

Spojrzała mu w oczy głęboko, długiem, przenikliwem spojrzeniem, uśmiechnęła się do niego, a potem namiętnym ruchem rzuciła mu się na piersi.

— Pocałuj mnie! Chcesz? Jesteśmy ze sobą po raz ostatni! O! Pozwól mi odejść ze wspomnieniem, że twoje usta jeszcze raz dotknęły się mego czoła!

Łagodnie uczynił zadość jej życzeniu.

Ona przycisnęła go gwałtownie do piersi i rzekła:

— Ach, gdybyś był mnie kochał zawsze! Byłabym żyła i była szczęśliwą!

A robiąc ruch rozpaczy, dodała:

— Niestety, już za późno! Żegnam cię!

Pożegnała go raz jeszcze ruchem ręki i wybiegła z garderoby.

Orkiestra zaczynała już grać wspaniałą uwerturę ostatniego aktu, aktu śmierci.

Zaniepokojony i obawiając się czegoś wrócił Jakób do Tragomera. Akt już się rozpoczął, na scenie śpiewał Romeo.

Jakób pochylił się ku Krystjanowi i szepnął mu do ucha:

— Nie wiem, co się stanie, ale Lea straciła zupełnie głowę. Powiedziała mi, że Sorège był u niej, że groził jej i bił ją nawet, a potem ona go zabiła.

— Boże! — rzekł Tragomer — ale ona sama, ta nieszczęśliwa, co się z nią stanie?

— Spojrz na nią... czyż nie wygląda jakoś dziwnie uroczyście?

Z śmiertelną bladością na policzkach powstała Julja z swego grobu i padła w ramiona Romea. Jakimś zagrobowym głosem piała wyraz błogości, z jaką zbudziła się przy sercu ukochanego. Następnie zaczyna działać trucizna i Romego chwieje się i cofa.

Julja podtrzymuje go siłą i z wyrazem najstraszniejszego bólu, jak gdyby wyrzucała sobie tę śmierć, którą on sam sobie zadał z miłości dla niej, pochyla się nad nim.

Wyrwała mu sztylet z za pasa, rzuciła nań wzrokiem jakiejś ulgi i wybuchnęła zbawienia okrzykiem.

— O witaj mi sztylecie!... To niech będzie twą pochwą!... W niej pokryj się rdzą... i pozwól mi umierać!

Pewną ręką wcisnęła sobie sztylet w szyję, w to samo miejsce, w które ugodziła szpilką Sorège'a.

Stała jeszcze, ale głos jej zamarł na ustach. Czerwony strumyczek sączył się po jej białej sukni — oczy jej zaszły mgłą....

W tej samej chwili podniósł się Novelli, rzucił się ku Lei i zawołał:

— Na pomoc! Ona jest raniona.

W teatrze powstało okropne zamięszanie. Widzowie skoczyli z miejsc i patrzyli z przerażeniem na scenę.

Śpiewaczka poruszyła powoli ręką, jakby chciała powiedzieć, że wszelki ratunek jest daremny. Ostatni uśmiech przesunął się po jej obliczu — miała nadzieję, że Jakób go zobaczy.

W tej ostatniej sekundzie jej życia ukazała się jej promieniejąca piękność raz jeszcze w całej pełni; wśród trzech tysięcy widzów, w sali panowała tak uroczysta i zupełna cisza, że słychać było ostatnie westchnienie śpiewaczki.

Zachwiała się, jak kwiat podcięty i na tej scenie, na której święciła przed chwilą największe tryumfy, w blasku chwały i wielkości ofiary, padła bez życia na ziemię.

. . . .

Telefonem zawiadomiono mr. Mevil'a o tem, co zaszło. Sędzia śledczy udał się natychmiast ze Scotland-Yard do mieszkania śpiewaczki.

Na dywanie leżał Sorège bez życia.

W kieszeni jego paltota znaleziono pisemne oświadczenie Lei Péralli, w którem zupełna niewinność Jakóba do Fréneuse została stwierdzoną.

KONIEC.

L. 58. 4. Stryj, dnia 6. września 1899

Obwieszczenie.

Dnia 23 października 1899 przed południem w sali tutejszego Magistratu odbędzie się publiczna licytacja, za pomocą ofert pisemnych, celem wydzierżawienia na okres trzechletni od 1 stycznia 1900 roku się rozpoczynający:

a) prawa propinacji, t. j. prawa wyszynku piwa, wódki, maliniaku, wiśniaku, śliwowicy i miodu na całem terytorjum miasta Stryja z przedmieściami Zapłatyn i Szumlańszczyzna, tudzież przysługującego tej gminie z mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 1876 l. 44 dz. u. kr. prawa poboru opłat od wprowadzonych w obręb miasta Stryja trunków w tej ustawie wymienionych:

b) prawa propinacji w gminach Duliby i Grabowce powiatu stryjskiego, a to w tej rozciągłości, w jakiej gmina miasta Stryja to prawo na mocy kontraktu z dnia 23 czerwca 1879 z c. k. Dyrekcją funduszu propinacyjnego zawartego, posiada i posiadać ma prawo.

Jako cenę wywołania rocznego czynszu ustanawia się:

1. za prawo propinacji w mieście Stryju z przedmieściami, kwotę	34.574 zł.
2. za prawo poboru opłat od wprowadzonych w obręb gminy Stryj trunków ustawą z dnia 5 sierpnia 1876, nr. 44 dz. u. kraj. unormowanych, kwotę	34.574 zł.
3. za prawo propinacji w Dulibach i Grabowcu	3.000 zł.
4. za dodane budynki	762 zł.
zatem razem	72.910 zł.

Wszystkie powyższe prawa wydzierżawione zostaną tylko razem i nieodłącznie.

Oferenci chcący powyższe prawa wydzierżawić na dłuższy okres czasu, mogą także wnieść oddzielne oferty na pięcioletni przeciąg dzierżawy od 1 stycznia 1900 począwszy, a Rada miejska mieć będzie prawo dzierżawę na lat trzy lub pięć zatwierdzić.

Oferty mają być zaopatrzone w wadjum 7.291 zł.

Bliższe warunki mogą być w biurze Magistratu przeglądane. 853 1-1

Magistrat król. wolnego miasta.

Burmistrz.

Bank krajowy

podaje niniejszem do wiadomości,

że od dnia jutrzejszego **podwyższa** stopę procentową

od eskontu weksli . . . . na 6%

od reeskontu dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych na 5½%

od rachunku w otwartym kredycie . na 6%

od zastawów terminowych . . . na 6½%

We Lwowie dnia 20 września 1899.

(Przedruku nie płacimy.) 857 1—1

Dyrekcja.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	9·00
z Zimnej Wody 7·10 p. *	6·00	9·40		5·35	8·00

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	7·00§	[illegible]
do Brzuchowic 2·51* n. §	5·50°	10·10†	3·26*	7·00†	
do Zimnej Wody 3·20* a	6·00	8·45	5·25	8·50	

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrzewskiego.